

KORCZAK
JANUSZ

KRÓL MACIUSZ
PIERWSZY

Korczak Janusz

Król Maciuś Pierwszy

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23539962

Król Maciuś Pierwszy:

Аннотация

Pięknie by było zostać królem – móc jednym rozkazem zapewnić karuzelę i czekoladę dla siebie – i dla wszystkich dzieci w kraju! Takie marzenia z własnego dzieciństwa przypomina sobie wielki pedagog, „Stary Doktor” Janusz Korczak – i zasiada do pisania książki. Mały Maciuś prędko jednak odkrywa, jak trudno być prawdziwym reformatorem, jak łatwo dobre chęci mogą obrócić się przeciwko nam, jeśli mamy tyle władzy. Królów obowiązuje surowa etykieta, dlatego Maciuś ucieka na wojnę w przebraniu zwykłego chłopca. A potem zdobywa przyjaźń króla ludożerców i jego dzielnej córki Klu-Klu. Razem walczą pod zielonym sztandarem o prawa dzieci, to jednak nie podoba się białym królom. Zorganizowany przez Maciusia dziecięcy parlament uchwała niezwykle prawa. A kiedy jest się władcą, trzeba się stale mieć na baczności przed intrygami.

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

95

Janusz Korczak

Król Maciuś Pierwszy

Więc kiedy byłem taki, jak na tej fotografii¹, sam chciałem zrobić to wszystko, co tu napisane. A potem zapomniałem, i teraz jestem stary. I już nie mam ani czasu, ani sił, żeby wojny prowadzić i do ludożerców jeździć. A fotografię taką dałem, bo ważne jest, kiedy naprawdę chciałem być królem, a nie – kiedy o królu Maciusiu piszę. I myślę, że lepiej dawać fotografię królów, podróżników i pisarzy, kiedy nie byli jeszcze dorośli i starzy, bo tak – to się zdaje, że oni od razu byli mądrzy i nigdy nie byli mali. I dzieci myślą, że nie mogą być ministrami, podróżnikami i pisarzami, a to nieprawda.

Dorośli wcale nie powinni czytać mojej powieści, bo są w niej rozdziały niestosowne, więc nie rozumieją i będą się wyśmiewali. Ale jak chcą koniecznie, niech spróbują. Przecież dorosłym nie można zabronić, bo nie posłuchają – i co im kto zrobi?

A to tak było...

Doktor² powiedział, że jeżeli król w trzy dni nie wyzdrowieje, będzie bardzo źle.

¹ *jak na tej fotografii* – autor pisze o swojej fotografii z czasów dzieciństwa. [przypis edytorski]

² *doktor* – dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

Doktor tak powiedział:

– Król jest ciężko chory i jeżeli w trzy dni nie wyzdrowieje, to będzie źle.

Wszyscy się bardzo zmartwili, a najstarszy minister włożył okulary i zapytał się:

– Więc co się stanie, jeżeli król nie wyzdrowieje?

Doktor nie chciał wyraźnie powiedzieć, ale wszyscy zrozumieli, że król umrze.

Najstarszy minister bardzo się zmartwił i wezwał ministrów na naradę.

Zebrali się ministrowie w wielkiej sali, zasiedli na wygodnych fotelach przy długim stole. Przed każdym ministrem leżał na stole arkusz papieru i dwa ołówki: jeden ołówek zwyczajny, a drugi z jednej strony niebieski, z drugiej strony czerwony. A przed najstarszym ministrem stał jeszcze dzwonek.

Drzwi ministrowie zamknęli na klucz, żeby nikt nie przeszkadzał; zapalili lampy elektryczne – i nic nie mówili.

Potem najstarszy minister zadzwonił tym dzwonkiem i powiedział:

– Teraz będziemy radzić, co robić. Bo król jest chory i nie może rządzić.

– Ja myślę, powiedział minister wojny, że trzeba zawołać doktora. Niech powie wyraźnie, czy może króla wyleczyć, czy nie.

Ministra wojny bardzo się bali wszyscy ministrowie, bo zawsze nosił szablę i rewolwer; więc go się słuchali.

– Dobrze, zawołajmy doktora – powiedzieli ministrowie.

Zaraz posłali po doktora, ale doktor nie mógł przyjść, bo akurat stawiał królowi dwadzieścia cztery bańki.

– Trudno, musimy poczekać – powiedział najstarszy minister – a tymczasem powiedzcie, co zrobimy, jeżeli król umrze.

– Ja wiem – odpowiedział minister sprawiedliwości. – Według prawa, po śmierci króla wstępuje na tron i rządzi najstarszy syn królewski. Dlatego też nazywają go następcą tronu. Jeżeli król umrze, na tronie zasiądzie jego najstarszy syn.

– Kiedy król ma tylko jednego syna.

– Więcej nie potrzeba.

– No tak, ale syn królewski to jest mały Maciuś – jakże on może być królem. Maciuś nawet pisać jeszcze nie umie.

– To trudno – odpowiedział minister sprawiedliwości. – W naszym państwie jeszcze takiego wypadku nie było, ale w Hiszpanii, w Belgii i w innych jeszcze państwach, zdarzało się, że król umierał i zostawiał małego synka. I to małe dziecko musiało być królem.

– Tak, tak – powiedział minister poczty i telegrafu – ja widziałem nawet marki³ pocztowe z fotografią takiego małego króla.

– Ależ szanowni panowie – powiedział minister oświaty – to niemożliwe przecie, żeby król nie umiał pisać ani rachować, żeby nie umiał geografii ani gramatyki.

– I ja tak myślę – powiedział minister finansów. – Jakże król

³ marka (tu daw.) – znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

będzie mógł robić rachunki, jak będzie mógł rozkazywać, ile trzeba wydrukować nowych pieniędzy, jeżeli nie umie tabliczki mnożenia?

– Najgorsze, moi panowie – powiedział minister wojny – że takiego małego króla nikt się nie będzie bał. Jak on sobie poradzi z żołnierzami i generałami.

– Ja myślę – powiedział minister spraw wewnętrznych – że takiego małego króla nie tylko żołnierze, ale nikt nie będzie się bał. Będziemy mieli ciągle strejki⁴ i bunty. Za nic nie mogę ręczyć, jeżeli Maciusia zrobicie królem.

– Ja nic nie wiem, co będzie – powiedział cały czerwony ze złości minister sprawiedliwości. – Wiem jedno: prawo każe, żeby po śmierci króla zasiadał na tronie jego syn.

– Ależ Maciuś jest za mały – krzyknęli wszyscy ministrowie. I na pewno wynikłaby okropna kłótnia, ale w tej chwili otworzyły się drzwi – i wszedł na salę ambasador zagraniczny.

Dziwnie się może wyda, że ambasador zagraniczny wszedł na posiedzenie ministrów, kiedy drzwi były zamknięte na klucz. Więc muszę powiedzieć, że kiedy poszli zawołać doktora, zapomnieli zamknąć drzwi. Niektórzy nawet mówili później, że to była zdrada, że minister sprawiedliwości naumyślnie zostawił drzwi otwarte, bo wiedział, że ma przyjść ambasador.

– Dobry wieczór – powiedział ambasador. – Przychodzę tu w imieniu mego króla i żądam, żeby królem został Maciuś Pierwszy, a jak nie chcecie, to będzie wojna.

⁴ strejk (daw., z ang. *strike*) – strajk, protest pracujących. [przypis edytorski]

Prezes ministrów (najstarszy minister) bardzo się przestraszył, ale udawał, że go to wcale nie obchodzi – napisał na arkuszu papieru niebieskim ołówkiem: „dobrze, niech będzie wojna” – i podał ten papier zagranicznemu ambasadorowi.

Ten wziął papier, uklonił się i powiedział:

– Dobrze, napiszę o tym mojemu rządowi.

W tej chwili wszedł na salę doktor, i wszyscy ministrowie zaczęli go prosić, żeby uratował króla, bo może być wojna i nieszczęście, jeżeli król umrze.

– Ja już królowi dałem wszystkie lekarstwa, które znam. Postawiłem bańki i nic więcej nie mogę zrobić. Ale można zawołać jeszcze innych doktorów. Ministrowie posłuchali rady, wezwali sławnych doktorów na naradę, jak uratować króla. Wysłali na miasto wszystkie królewskie samochody, a sami tymczasem poprosili królewskiego kucharza o kolację, bo byli bardzo głodni, bo nie wiedzieli, że narada będzie taka długa – i nawet nie jedli obiadu w domu.

Kucharz ustawił srebrne talerze, nalał do butelek najlepsze wina, bo chciał zostać na dworze i po śmierci starego króla.

Więc ministrowie tak sobie jedzą i piją, i już im nawet zrobiło się wesoło; a w sali tymczasem zebrali się doktorzy.

– Ja myślę – powiedział stary doktor z brodą – że królowi trzeba zrobić operację.

– A ja myślę – powiedział drugi doktor – że królowi trzeba zrobić gorący okład i żeby płukał gardło.

– I musi brać proszki – powiedział znakomity profesor.

– Na pewno krople będą lepsze – powiedział znów inny.

Każdy z doktorów przywiózł grubą książkę i pokazywał, że w jego książce napisane jest inaczej, jak leczyć taką chorobę.

Już było późno, i ministrom bardzo się spać chciało, ale musieli czekać na to, co powiedzą doktorzy. I taki był hałas w całym królewskim pałacu, że mały następca tronu, Maciuś, syn królewski, dwa razy się już obudził.

– Trzeba zobaczyć, co się tam dzieje – pomyślał Maciuś, wstał z łóżka, prędko się ubrał i wyszedł na korytarz.

Stanął przed drzwiami stołowego pokoju, nie żeby chciał podsłuchiwać, ale w królewskim pałacu klamki były tak wysoko, że mały Maciuś nie mógł sam drzwi otworzyć.

– Dobre wino ma król – krzyczał minister finansów. – Napijmy się jeszcze, moi panowie. Jeżeli Maciuś zostanie królem, i tak wino mu niepotrzebne, bo dzieciom nie wolno pić wina.

– Ani cygar nie wolno palić dzieciom. Więc można sobie wziąć trochę cygar do domu – głośno wołał minister handlu.

– A jak będzie wojna, moi kochani, ręczę wam, że z tego pałacu nic nie zostanie, bo Maciuś przecież nas nie obroni.

Wszyscy zaczęli się śmiać i wołali:

– Pijmy zdrowie naszego obrońcy, wielkiego króla Maciusia Pierwszego.

Maciuś nie bardzo rozumiał, co oni mówili, wiedział, że tatuś jest chory i że ministrowie często się zbierali na narady. Ale dlaczego śmieją się z niego, Maciusia, i dlaczego nazywają go

królem – co to ma być za wojna – wcale nie rozumiał.

Trochę śpiący i trochę przestraszony poszedł dalej korytarzem i znów przez drzwi sali narad usłyszał inną rozmowę:

– A ja wam mówię, że król umrze. Możecie dawać proszki i lekarstwa – wszystko nic nie pomoże.

– Głowę daję, że król nie przeżyje tygodnia.

Maciuś nie słuchał więcej. Pędem przebiegł korytarz, jeszcze dwa duże królewskie pokoje – i bez tchu dopadł do sypialni króla.

Król leżał na łóżku bardzo blady i ciężko oddychał. A przy królu siedział jeden ten sam poczciwy doktor, który i Maciusia leczył, gdy Maciuś był niezdrów.

– Tatusiu, tatusiu – krzyknął Maciuś ze łzami – ja nie chcę, żebyś ty umarł.

Król otworzył oczy i smutnie popatrzał na synka.

– I ja nie chcę umierać – powiedział król cicho – nie chcę ciebie, synku, samego na świecie zostawiać.

Doktor wziął Maciusia na kolana – i już więcej nic nie mówili.

A Maciuś przypomniał sobie, że już raz siedział tak przy łóżku. Wtedy ojciec trzymał go na kolanach, a na łóżku leżała mamusia, tak samo blada – tak samo ciężko oddychała.

– Tatus umrze jak mamusia umarła – pomyślał Maciuś.

I straszny smutek zwałił mu się na piersi – i wielki gniew i żal do ministrów, którzy tam się śmieją z niego Maciusia – i ze śmierci jego ojczulka.

– Już ja im odpłacę, jak będę królem – pomyślał Maciuś.

Pogrzeb króla odbył się z wielką paradą. Latarnie owinięte były czarną krepą. Wszystkie dzwony biły. Orkiestra grała marsza żałobnego. Jechały armaty, szło wojsko. Kwiaty musiały specjalnie przywozić pociągi z najcieplejszych krajów. Wszyscy byli bardzo smutni. A gazety pisały, że cały naród płacze po stracie ukochanego króla.

Maciuś smutny siedział w swoim pokoju, bo chociaż miał zostać królem, ale stracił ojca – i teraz nikogo już nie miał na świecie.

Pamiętał Maciuś swoją mamę; to ona właśnie nazwała go Maciusiem. Chociaż mama jego była królową, ale wcale nie była dumna; bawiła się i nim, klocki z nim ustawiała, opowiadała bajki, obrazki w książkach pokazywała. Z ojcem rzadziej się Maciuś widywał, bo król często wyjeżdżał do wojska, albo w gości – różnych królów przyjmował. To znów narady miał i posiedzenia.

Ale i król, bywało, znajdzie dla Maciusia wolną chwilę, pobawi się w kręgle, wyjedzie z nim – król na koniu, a Maciuś na kucu – w długie aleje królewskiego ogrodu.

A teraz co będzie? Zawsze ten nudny zagraniczny wychowawca, który ma taką minę, jakby dopiero co wypił całą szklankę mocnego octu.

I czy to znów tak przyjemnie być królem? Chyba nie? Gdyby naprawdę była wojna, można by się bić przynajmniej. Ale co ma król do roboty podczas pokoju.

Smutno było Maciusiowi, gdy siedział samotny w swoim

pokoju, i smutno było, kiedy przez kratę królewskiego ogrodu patrzył na wesołe zabawy służby pałacowej na podwórzu królewskim.

Bawiło się siedmiu chłopców – najczęściej w wojsko. I zawsze prowadził ich do ataku, ćwiczył i przewodził taki jeden nieduży strasznie wesoły chłopak. Nazywał się Felek. Chłopcy tak na niego wołali.

Chciał go Maciuś wiele razy zawołać i choć przez kratę trochę porozmawiać, ale nie wiedział, czy wolno i czy wypada, i nie wiedział, co powiedzieć, jak zacząć rozmowę.

Tymczasem na wszystkich ulicach rozlepiono ogromne zawiadomienia, że Maciuś został królem, że wita swoich poddanych, że ministrowie zostają ci sami, co dawniej, i będą młodemu królowi pomagali w pracy.

We wszystkich sklepach pełno było fotografii Maciusia. Maciuś na kucu. Maciuś w marynarskim ubraniu. Maciuś w wojskowym stroju. Maciuś podczas przeglądu wojsk. W kinematografach⁵ też przedstawiano Maciusia. We wszystkich obrazkowych tygodnikach w kraju i za granicą pełno było Maciusia.

I prawdę trzeba powiedzieć: lubili Maciusia wszyscy. Starsi żalowali go, że taki mały stracił oboje rodziców. Chłopcy cieszyli się, że znalazł się między nimi chociaż jeden taki, którego muszą się wszyscy słuchać, przed którym nawet generałowie muszą stać na baczność, a dorośli żołnierze prezentują broń. Dziewczynkom

⁵ kinematograf (daw.) – kino. [przypis edytorski]

podobał się ten mały król na zgrabnym koniku. A już najbardziej kochały go sieroty.

Kiedy jeszcze żyła królowa, zawsze na święta posyłała do domów sierot cukierki. Kiedy umarła, król rozkazał, aby nadal cukierki posyłać. I choć Maciuś wcale o tym nie wiedział, ale w jego imieniu od dawna już posyłano dla dzieci słodycze i zabawki. Już znacznie później Maciuś zrozumiał, że jeśli jest – pozycja w budżecie⁶ – to można wiele przyjemności ludziom zrobić i wcale o tym nie wiedzieć.

W jakieś pół roku po wstąpieniu na tron – przypadek zdarzył, że Maciuś zdobył wielką popularność. To znaczy, że wszyscy o nim mówili, ale nie dlatego, że był królem, tylko że zrobił coś, co się spodobało.

Więc opowiem, jak to było.

Maciuś przez swojego doktora wyprosił pozwolenie na piesze przechadzki po mieście. Długo Maciuś męczył doktora, żeby go choć raz na tydzień zaprowadził do ogrodu, gdzie bawią się wszystkie dzieci:

– Ja wiem, że w królewskim ogrodzie jest ładnie, ale samemu nawet w najładniejszym ogrodzie się przykrzy.

Wreszcie doktor obiecał i przez marszałka dworu udał się do zarządu pałacowego, aby opiekun króla na radzie ministrów

⁶ *budżet* – tu: plan wydatków finansowych, pieniądze przeznaczone na wydatki; *pozycja w budżecie* – zakup zaplanowany i wykonany w ramach budżetu; tu mowa o tym, że w budżecie Maciusiowego królestwa była zarezerwowana pewna suma pieniędzy na zakup cukierków dla sierot w każde święta. [przypis edytorski]

wyjednał⁷ dla króla Maciusia pozwolenie na trzy przechadzki w odstępach dwutygodniowych.

Dziwne się może wydać, że tak trudno królowi iść na zwyczajny taki sobie spacer. Dodam jeszcze, że marszałek dworu tylko dlatego się zgodził, bo⁸ go doktor⁹ niedawno wyleczył z bóleści, gdy zjadł nieświeżą rybę. Zarząd pałacowy już od dawna starał się o pieniądze na budowę stajni, z której korzystać miał i opiekun królewski, a minister spraw wewnętrznych zgodził się na złość ministrowi finansów. Bo za każdy spacer królewski policja otrzymywała trzy tysiące dukatów, a wydział sanitarny beczkę kolońskiej wody i tysiąc w złocie.

Bo przed każdym spacerem króla Maciusia – dwieście robotników i sto kobiet czyściło ogród gruntownie. Zamiatano, malowano ławki, wszystkie aleje polewano kolońską wodą i kurz wycierano z drzew i liści. Doktorzy pilnowali, żeby było czysto, żeby nie było kurzu, bo brud i kurz są szkodliwe dla zdrowia. A policja pilnowała, żeby podczas spaceru nie było w ogrodzie łobuzów, którzy rzucają kamienie, popychają, biją się i bardzo krzyczą.

Król Maciuś bawił się doskonale. Ubrany był zwyczajnie, więc nikt nie wiedział, że to król, bo go nie poznali. I nikomu nie przyszło nawet do głowy, że król może przyjść do zwyczajnego

⁷ *wyjednać* – uzyskać (zgode), namówić kogoś. [przypis edytorski]

⁸ *dlatego (...) bo* – dziś popr.: dlatego że. [przypis edytorski]

⁹ *doktor* – dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

ogródu¹⁰. Król Maciuś dwa razy obszedł naokoło cały ogród i prosił, że chce usiąść na ławce na placyku, gdzie bawią się dzieci. Ale jak tylko trochę siedział, doszła¹¹ do niego dziewczynka i zapytała się:

– Czy kawaler¹² chce się bawić w koło?

Wzięła Maciusia za rękę – i bawił się razem¹³. Dziewczynki śpiewały różne piosenki i kręciły się w kole. A potem, kiedy czekali na nową zabawę, zaczęła z nim ta dziewczynka rozmawiać.

– Czy kawaler ma siostrzyczkę?

– Nie, nie mam.

– A czym jest kawalera tatuś?

– Mój tatuś umarł: on był królem.

Dziewczynka może myślała, że Maciuś żartuje, bo się roześmiała i powiedziała:

– Gdyby mój ojczulek był królem, musiałby mi kupić lalkę do samego sufitu.

Król Maciuś dowiedział się, że ojciec dziewczynki jest kapitanem w straży ogniowej, że nazywa się ona Irenka i bardzo lubi strażaków, którzy pozwalają jej czasem jeździć na koniu.

Maciuś byłby chętnie został długo jeszcze, ale miał

¹⁰ *ogród* – dziś w tym znaczeniu częściej: park. [przypis edytorski]

¹¹ *dojść* – tu w znaczeniu: podejść. [przypis edytorski]

¹² *kawaler* – tu: dawna forma grzecznościowa, używana wobec chłopca, zbyt młodego, by zwracać się to niego: pan. [przypis edytorski]

¹³ *bawił się razem* – zdanie urwane: bawił się razem z nią; bawił się w grupie. [przypis edytorski]

pozwolenie tylko do godziny czwartej minut dwadzieścia sekund czterdzieści trzy.

Niecierpliwie czekał Maciuś następnej przechadzki, ale deszcz padał, więc obawiano się o jego zdrowie.

Za drugim razem stał się z Maciusiem wypadek. Bawił się tak samo z dziewczynkami w koło; aż zbliżyło się kilku chłopców i jeden zawołał:

– Patrzcie, chłopak bawi się z dziewczynkami.

I zaczęli się śmiać.

I król Maciuś zauważył, że naprawdę on jeden bawi się w koło.

– Chodź lepiej z nami się bawić – powiedział chłopiec.

I Maciuś uważnie spojrzał na niego:

Ach, to był właśnie Felek, ten sam Felek, z którym Maciuś tak dawno chciał się zaznajomić.

Felek uważnie spojrzał teraz na niego i zawołał na cały głos:

– Ach, jaki on podobny do króla Maciusia.

Maciusiowi strasznie się wstyd zrobiło, bo wszyscy zaczęli się na niego patrzeć, więc czym prędzej chciał uciec do adiutanta, który także dla niepoznaki ubrany był w zwyczajne ubranie. Ale z pośpiechu czy też ze wstydu upadł i stał sobie skórę na kolanie.

Na radzie ministrów postanowiono, że nie można pozwolić królowi chodzić do ogrodu. Wszystko zrobią, co król zechce, ale do ogrodu zwyczajnego chodzić nie może, bo tam są niegrzeczne dzieci, które go zaczepiły i śmiały się z niego, a rada ministrów nie może pozwolić, żeby się z króla śmieli, bo na to nie pozwala honor królewski.

Zmartwił się bardzo Maciuś, i długo myślał o tych swoich dwóch wesołych zabawach w zwyczajnym ogrodzie, aż przypomniał sobie życzenie Irenki.

– Ona chce mieć lalkę do samego sufitu.

Ta myśl nie dawała mu spokoju.

– Przecież jestem królem, więc mam prawo rozkazywać. A tymczasem muszę się wszystkich słuchać. Uczę się czytać i pisać tak samo, jak wszystkie dzieci. Muszę myć uszy, szyję i zęby tak samo, jak wszystkie dzieci. Tabliczka mnożenia jest taka sama dla królów, jak dla wszystkich. Więc po co mi jest być królem.

Zbuntował się Maciuś i podczas audiencji zażądał bardzo głośno od prezesa ministrów, żeby kupiono lalkę największą, jaka jest na świecie i posłano Irence.

– Wasza Królewska Mość zauważyć raczy – począł mówić prezes ministrów.

Maciuś od razu się domyślił, co nastąpi; ten niezdolny człowiek będzie długo mówił wiele niezrozumiałych rzeczy – i w końcu nic z lalki nie będzie. Przypomniał sobie Maciuś, jak raz ojcu ten sam minister tak samo zaczął coś tłumaczyć; wtedy król tupnął nogą i powiedział:

– Ja tego żądam nieodwołalnie.

Więc i Maciuś tak samo tupnął nogą i bardzo głośno powiedział:

– Panie ministrze, wiedz, że ja tego żądam nieodwołalnie.

Prezes ministrów spojrzał zdziwiony na Maciusia, potem zanotował coś sobie w notesie i mruknął:

– Przedstawię żądanie waszej królewskiej mości na radzie ministrów.

Co mówiono na radzie ministrów, nikt nie wie, bo narada odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Postanowiono jednak lalkę kupić, i minister handlu dwa dni biegał po sklepach i oglądał największe lalki. Ale tak dużej lalki nigdzie nie było. Wtedy minister handlu wezwał na naradę wszystkich przemysłowców, i jeden fabrykant podjął się w cztery tygodnie zbudować lalkę za drogie pieniądze w swojej fabryce. A kiedy lalka była gotowa, wystawił ją w oknie swego sklepu z napisem: dostawca dworu jego królewskiej mości wykonał tę lalkę dla Irenki, córki kapitana straży ogniowej.

Zaraz gazety podały fotografię straży ogniowej podczas gaszenia pożaru, fotografię Irenki i lalki. Mówiono, że król Maciuś bardzo lubi patrzeć, jak straż ogniowa jedzie i jak się pali. Ktoś napisał list do gazety, że gotów jest spalić swój dom, jeżeli ukochany król Maciuś lubi pożary. Wiele dziewczynek napisało listy do króla Maciusia, że też bardzo pragną mieć lalki. Ale sekretarz dworu listów tych wcale Maciusiowi nie czytał, bo zabronił mu surowo zagiewany prezes ministrów.

Przed sklepem przez trzy dni stały tłumy ludzi, patrząc na królewski podarek, i dopiero na czwarty dzień z rozporządzenia prefekta policji lalkę z wystawy wyjęto, żeby nie przeszkadzali przejeżdżać tramwajom i samochodom.

Długo mówiono o lalce i o Maciusiu, który Irence taki piękny dał podarunek.

Maciuś wstawał o godzinie 7-ej rano, sam się mył i ubierał, sam czyścił buty i słał łóżko. Taki zwyczaj wprowadził jeszcze pradziadek Maciusia, waleczny król Paweł Zwycięzca. Maciuś umyty i ubrany wypijał kieliszek tranu i zasiadał do śniadania, które nie mogło trwać dłużej niż minut szesnaście, sekund trzydzieści pięć. Tak długo bowiem jadał wielki dziadek Maciusia, dobry król Juliusz Cnotliwy. Potem Maciuś szedł do sali tronowej, gdzie było bardzo zimno, i przyjmował ministrów. W sali tronowej nie było pieca, bo prababka króla Maciusia, rozumna Anna Nabożna, kiedy była jeszcze mała, omal się nie zaczadziła¹⁴ i na pamiątkę jej szczęśliwego ocalenia postanowiono do pałacowego ceremoniału wprowadzić zasadę, aby sala tronowa nie miała pieca przez całych lat pięćset.

Siedział Maciuś na tronie i szcząkał z zimna zębami, a ministrowie mówili mu, co się dzieje w całym państwie. To było bardzo nieprzyjemne, bo jakoś wszystkie wiadomości były niewesołe.

Minister spraw zagranicznych opowiadał, kto się gniewa i kto chce się przyjaźnić z ich państwem – i Maciuś nie rozumiał z tego nic prawie.

Minister wojny wyliczał, ile fortec jest zepsutych, ile armat

¹⁴ *zaczadzić się* – umrzeć od zatrucia czadem, czyli tlenkiem węgla, który wydziela się, kiedy coś się pali przy małej zawartości tlenu, np. w niewywietrzonym pomieszczeniu. W czasach, kiedy powstała książka o Maciusiu, większość domów (i pałaców) była ogrzewana piecami, w których palił się węgiel lub drewno. [przypis edytorski]

się zniszczyło, że wcale z nich strzelać nie można, i ilu żołnierzy jest chorych.

Minister kolei tłumaczył¹⁵, że trzeba kupić nowe lokomotywy.

Minister oświaty skarżył się, że dzieci źle się uczą, spóźniają się do szkoły, że chłopcy palą po kryjomu papierosy i wydzierają stronice z kajetów¹⁶. Dziewczynki obrażają się i kłóca, chłopcy się biją, kamieniami rzucają i tłuką szyby.

A minister finansów ciągle się gniewał, że nie ma pieniędzy, że nie chce kupić ani nowych armat, ani nowych maszyn, bo to za drogo kosztuje.

Potem Maciuś szedł do parku i godzinę mógł sobie biegać i bawić się. Ale sam jeden nie bardzo dobrze się bawił.

Więc dość chętnie wracał na lekcje. Uczył się Maciuś dobrze, bo wiedział, że bez nauki trudno być królem. Toteż bardzo prędko nauczył się podpisywać swoje imię z bardzo długim zakrętasem. I musiał się uczyć francuskiego i innych różnych języków, żeby mógł rozmawiać z innymi królami, jak do nich pojedzie z wizytą.

Maciuś jeszcze chętniej i lepiej by się uczył, gdyby mógł zadawać różne pytania, które mu przychodziły do głowy.

Przez długi czas myślał Maciuś nad tym, czy można wynaleźć takie szkło palące, które na odległość zapala proch. Gdyby Maciuś wymyślił takie szkło, toby wypowiedział wojnę wszystkim królom i w przeddzień bitwy wysadziłby w powietrze

¹⁵ *tłomaczyć* – dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

¹⁶ *kajet* (daw., z fr. *cahier*) – zeszyt. [przypis edytorski]

wszystkie nieprzyjacielskie prochownie. Wygrałby wojnę, bo tylko on jeden miałby proch. I wtedy od razu stałby się wielkim królem, chociaż jest taki mały. I cóż, nauczyciel wzruszył ramionami, skrzywił się i nic mu nie odpowiedział.

Innym razem zapytał się Maciuś, czy nie mogłoby tak być, żeby ojciec, jak umiera, oddawał synowi swój rozum. Ojciec Maciusia, Stefan Rozumny, bardzo był mądry. I oto teraz Maciuś siedzi na tym samym tronie i nosi tę samą koronę, ale musi od początku uczyć się wszystkiego – i nawet nie wie, czy kiedykolwiek tyle będzie umiał, co jego ojciec. A tak toby z koroną i tronem otrzymał i męstwo po pradziadku Pawle Zwycięzcy, nabożność po babci i całą wiedzę ojca.

Ale i to pytanie nie znalazło życzliwego przyjęcia.

Długo, bardzo długo myślał Maciuś, czy nie można zdobyć czapki-niewidki. Jakby to było dobrze: włożył Maciuś taką czapkę, może sobie wszędzie chodzić i nikt go nie widzi. Powiedziałby, że go głowa boli, więc pozwoliliby mu w dzień leżeć w łóżku, wyspałby się dobrze. A w nocy włożyłby czapkę niewidkę i poszedł sobie na miasto, chodził po stolicy, oglądałby wystawy sklepowe, poszedłby do teatru.

Raz jeden tylko był Maciuś w teatrze na przedstawieniu galowym, kiedy jeszcze tatuś i mama żyli – nic prawie nie pamięta, bo był wtedy bardzo mały, ale wie, że było prześlicznie.

Gdyby Maciuś miał czapkę-niewidkę, wyszedłby z parku na pałacowe podwórze i zaznajomiłby się z Felkiem, i po pałacu mógłby wszędzie chodzić, poszedłby do kuchni popatrzeć, jak

się gotuje jedzenie, do stajni – do koni, do tych różnych budynków, gdzie teraz wchodzić mu nie wolno. Dziwne się może wydać, że królowi tyle rzeczy może być zabronione. Muszę więc wyjaśnić, że na dworach królewskich jest bardzo surowa – etykieta. Etykieta – to znaczy, że – tak zawsze królowie robili i inaczej nowemu królowi nie wolno, bo gdyby chciał coś zrobić inaczej, to straciłby honor i wszyscy przestaliby go się bać i szanować. Bo toby znaczyło, że nie szanuje swojego wielkiego ojca – króla, albo dziadka czy pradziadka – króla. Jeżeli tylko król chce coś zrobić inaczej, to musi się zapytać mistrza ceremonii, który pilnuje dworskiej etykiety i wie, co zawsze robili królowie.

Mówiłem już, że śniadanie króla Maciusia trwało minut 16, sekund 30, bo tak robił jego dziadek, i że w sali tronowej nie było pieca, bo tak chciała jego babka, która dawno umarła, i już nie można się spytać, czy teraz piec już postawić pozwoli.

Czasem król może coś troszkę zmienić, ale wtedy odbywają się długie narady, tak jak to było ze spacerem Maciusia. Więc nieprzyjemnie jest o coś prosić i potem długo czekać.

Król Maciuś był w gorszym położeniu, niż inni królowie, bo etykieta ułożona była przeciw dla dorosłych królów, a Maciuś był dzieckiem. Więc trzeba było trochę zmienić. Więc dlatego Maciuś zamiast smacznego wina musiał pić dwa kieliszki tranu, który wcale mu nie smakował. Dlatego więc zamiast czytania gazet, przeglądał tylko obrazki; bo czytał jeszcze nie bardzo dobrze.

Wszystko byłoby inaczej, gdyby Maciuś miał rozum ojca-króla i czarodziejską czapkę niewidkę. Wtedy byłby naprawdę królem, a tak to – sam często nie wiedział, czy nie lepiej było urodzić się zwyczajnym chłopcem, chodzić do szkoły, wydierać stronice z kajetów i rzucać kamienie.

Aż przyszło raz Maciusiowi na myśl, że jeśli nauczy się pisać, napisze na kartce list do Felka – i może mu Felek odpowie – i w ten sposób będzie tak, jakby z Felkiem rozmawiał.

Od tej pory król Maciuś wziął się do nauki pisania na dobre. Całe dni pisał, przepisywał z książki powiastki i wierszyki. I gdyby mu pozwolono, nawet do królewskiego ogrodu nie chodziłby wcale, tylko od rana do wieczora pisał. Nie mógł tego robić, bo etykieta i ceremoniał dworski wymagał, żeby król wprost z sali tronowej wychodził do ogrodu. I już dwudziestu lokajów było przygotowanych, żeby otworzyć drzwi z sali do ogrodu. Gdyby Maciuś nie wyszedł do ogrodu, tych dwudziestu lokajów nie miałyby żadnej roboty i im by się bardzo nudziło.

Może ktoś powie, że przecież żadna robota otworzyć drzwi. Tak powie ten, kto nie zna dworskiej etykiety. Więc muszę objaśnić, że lokaje ci mieli zajętych całe pięć godzin. Każdy rano brał zimną kąpiel, potem fryzjer ich czesał, golił im wąsy i brody – a ubranie musiało być czyste, żeby na niem nie było ani jednego pyłka, bo trzysta lat temu, biedy panował król Henryk Porywczy – raz z jednego lokaja skoczyła pchła na berło królewskie, więc temu niedbalcowi kat obciął głowę, a marszałek dworu ledwie uniknął śmierci. Od tej pory sam

nadzorca sprawdzał czystość lokajów, którzy ubrani, wykąpani i czyści, już od godziny jedenastej minut siedem, stali w korytarzu i czekali do pierwszej i minut siedemnaście, żeby ich sam mistrz ceremonii obejrzał. Musieli się bardzo pilnować, bo za niezapięty guzik groziło im sześć lat więzienia, za złe uczesanie cztery lat¹⁷ ciężkich robót, za nie dość zręczny ukłon – dwa miesiące aresztu o chlebie i wodzie.

O tym wszystkim Maciuś już trochę wiedział – więc nawet mu do głowy nie przyszło, żeby nie wyjść do parku; a zresztą kto wie: może by znaleźli gdzie w historii, że któryś król wcale do ogrodu nie wychodził – i powiedzieliby, żeby Maciuś do tego się właśnie stosował. I na nic byłaby wówczas umiejętność pisania, bo jak by mógł Maciuś Felkowi list swój przez kratę oddać.

Maciuś był zdolny i miał silną wolę. Powiedział:

– Za miesiąc pierwszy list do Felka napiszę.

I mimo przeszkód, tak dużo pisał i pisał, że po miesiącu już bez niczyjej pomocy list do Felka był gotów.

„Kochany Felku – pisał Maciuś – już dawno patrzę, jak wy się wesoło bawicie na podwórzu. I bardzo chcę się też bawić. Ale jestem królem, więc nie mogę. Ale ty mi się bardzo podobasz. Napisz, kto jesteś, bo chcę się z tobą zaznajomić. Jeżeli tatuś twój jest wojskowy, może pozwoli ci czasem przyjść do królewskiego ogrodu.

Maciuś – Król”

Mocno biło serce Maciusiowi, kiedy zawołał przez kratę

¹⁷ cztery lat – dziś popr.: cztery lata. [przypis edytorski]

Felka i oddał mu swoją kartkę.

I bardzo mocno biło mu serce, kiedy na drugi dzień tą samą drogą otrzymał odpowiedź.

„Królu – pisał Felek – mój tatuś jest plutonowym straży pałacowej i jest wojskowy¹⁸ – i ja bardzo chcę być w królewskim ogrodzie. I jestem ci, królu, wierny, i gotów jestem iść za ciebie w ogień i wodę i bronić ciebie do ostatniej kropli krwi. Ile razy będziesz potrzebował pomocy, gwizdnij tylko, a stawię się na pierwsze wezwanie.
Felek”

Maciuś położył ten list na samo dno szuflady, pod wszystkie książki – i zaczął się gorliwie uczyć gwizdać. – Maciuś był ostrożny, nie chciał się zdradzić: jeżeli zażąda wpuszczenia Felka do ogrodu, zaczną się zaraz narady: a dlaczego, a skąd wie, jak się Felek nazywa, a jak się poznali. A co będzie, jeśli wyśledzą i wreszcie nie pozwolą. Syn plutonowego – żeby chociaż porucznika. Synowi oficera może by pozwolili, ale tak to się na pewno nie zgodzą.

– Trzeba poczekać jeszcze – zdecydował Maciuś. – Tymczasem nauczę się gwizdać.

Wcale niełatwo nauczyć się gwizdać, jeśli nie ma nikogo, kto by pokazał. Ale Maciuś miał silną wolę, więc się nauczył.

I gwizdnął.

Gwizdnął tylko na próbę, żeby się przekonać, czy umie. I

¹⁸ *tatuś (...)* jest wojskowy – dziś popr. forma z orzecznikiem w N.: tatuś jest wojskowym. [przypis edytorski]

jakież było jego zdumienie, gdy w chwilę później stanął przed nim wyciągnięty jak struna – Felek we własnej osobie.

– Jakeś¹⁹ ty się tu dostał?

– Przelazłem przez kratę.

W ogrodzie królewskim rosły bardzo gęste maliny. Więc tam ukrył się król Maciuś ze swym przyjacielem, żeby się naradzić, co dalej robić.

– Słuchaj Felku, jestem bardzo nieszczęśliwym królem. Od czasu kiedy nauczyłem się pisać, podpisuję wszystkie papiery, nazywa się, że rządę całym państwem, a właściwie robię to, co mi każą, a każą mi robić same nudne rzeczy i zabraniają wszystkiego, co przyjemne.

– A któż waszej królewskiej mości zabrania i rozkazuje?

– Ministrowie – powiedział Maciuś. – Kiedy był tatuś, robiłem, co on kazał.

– No tak, byłeś wówczas królewską wysokością, następcą tronu, a tatuś twój był jego królewską mością – królem. – Ale teraz...

– Właśnie teraz jest stokroć gorzej. Tych ministrów jest cała kupa.

– Wojskowi czy cywile?

– Jeden jest tylko wojskowy, minister wojny.

– A reszta cywile?

– Ja nie wiem, co znaczy cywile.

– Cywile – to tacy, którzy nie noszą mundurów i szabel.

¹⁹ *jakeś się tu dostał* – dziś raczej: jak się tu dostałeś. [przypis edytorski]

– No tak, cywile.

Felek włożył do ust pełną garść malin i głęboko się zamyślił.

Po czym powoli i z pewnym wahaniem zapytał:

– Czy w ogrodzie królewskim są wiśnie?

Zdziwiło Maciusia to pytanie, ale że miał do Felka duże zaufanie, więc wyznał, że są wiśnie i gruszki i obiecał, że będzie przez kratę podawał je Felkowi, ile ten tylko zapragnie.

– Więc dobrze: widywać się często nie możemy, bo mogą nas wyśledzić. Będziemy udawali, że się zupełnie nie znamy. Będziemy pisywali listy. Listy te kłaść będziemy na parkanie (obok listu mogą leżeć wiśnie), jak już ta tajna korespondencja będzie leżała, Wasza królewska Mość gwizdnie – i ja wszystko zabiorę.

– A jak ty mi odpiszesz, ty gwizdniesz – ucieszył się Maciuś.

– Na króla się nie gwizdże – powiedział Felek porywczo. Ja mogę dać hasło kukułki. Stanę sobie z daleka i będę kukał.

– Dobrze – zgodził się Maciuś. – A kiedy znów przyjdziesz?

Felek długo coś ważył w sobie, wreszcie odpowiedział:

– Ja tu przychodzić bez pozwolenia nie mogę. Mój ojciec jest plutonowym i ma bardzo dobry wzrok. Ojciec mi nie pozwala zbliżać się nawet bardzo do parkanu królewskiego ogrodu i wiele razy mi zapowiadał: „Felek, uprzedzam cię – żeby ci kiedy nie strzeliło do głowy wybrać się na wiśnie do królewskiego ogrodu – bo pamiętaj: jak ci jestem rodzonym ojcem, że gdyby cię tam przyłapano, skórę z ciebie zedrę, żywego z rąk nie puszcę”.

Maciuś się stropił²⁰.

To byłoby straszne: znalazł z takim trudem przyjaciela. I oto z jego, Maciusia, winy – ten przyjaciel ma być ze skóry odarty. Nie, zaprawdę, zbyt to już wielkie niebezpieczeństwo.

– No, a jakże teraz wrócisz do domu? – zapytał niespokojnie Maciuś.

– Niech wasza królewska mość się oddali: ja sobie jakoś poradzę.

Maciuś uznał słuszność tej rady i wyszedł z zarośli. Czas był po temu najwyższy, bo zagraniczny guwerner²¹, zaniepokojony nieobecnością króla, bacznie rozglądał się po królewskim ogrodzie.

Maciuś i Felek działali wspólnie teraz, choć przedzieleni kratą. Maciuś wdychał często w obecności doktora, który co tydzień ważył go i mierzył, żeby się przekonać jak rośnie mały król i kiedy będzie już duży; żalił się na samotność i raz nawet wspomniał ministrowi wojny, że bardzo chciałby się uczyć musztry.

– Może pan minister zna jakiegoś plutonowego, który by mógł mi udzielać lekcji.

– Owszem, chwalebne jest dążenie Waszej królewskiej Mości, by zdobyć wiadomości wojskowe. Dlaczego jednak ma to być plutonowy?

²⁰ *stropić się* – zmartwić się i stracić pewność siebie. [przypis edytorski]

²¹ *guwerner* (z fr. *gouverner*: zarządzać, kierować) – prywatny nauczyciel, wychowawca. [przypis edytorski]

– Może być nawet syn plutonowego – powiedział Maciuś uradowany.

Minister wojny zmarszczył brwi i zanotował żądanie króla.

Maciuś westchnął; wiedział już, co mu odpowie:

– Żądanie waszej kr. mości wniosę na najbliższe posiedzenie rady ministrów.

Nic z tego nie będzie; przyślą mu pewnie jakiegoś starego generała.

Stało się jednak inaczej.

Na najbliższym posiedzeniu ministrów jeden był tylko temat rozmów i narad:

Królowi Maciusiowi wypowiedziały wojnę trzy naraz państwa.

Wojna!

Nie darmo był Maciuś prawnikiem mężnego Pawła Zwycięzcy: krew w nim zagrała.

Ach, gdyby mieć szkło, zapalające nieprzyjacielski proch na odległość i czapkę niewidkę.

Maciuś czekał do wieczora, czekał nazajutrz do południa. I nic. O wojnie doniósł mu Felek. Na poprzednie kartki Felek kukał tylko trzy razy, tym razem zakukał chyba ze sto razy. Maciuś zrozumiał, że kartka zawierać będzie wiadomość niezwykłą. Nie wiedział jednak, że aż tak niezwykłą. Wojny już dawno nie było, bo Stefan Rozumny tak jakoś umiał żyć z sąsiadami, że choć przyjaźni wielkiej nie było, ale i walki otwartej sam nie wypowiadał ani nikt jemu wypowiedzieć się nie

ośmielał.

To jasne: skorzystali, że Maciuś jak mały i niedoświadczony. Ale tym silniej pragnął Maciuś dowieść, że się omylili, że choć mały, król Maciuś kraj swój obronić potrafi. Kartka Felka głosiła:

„Trzy państwa wypowiedziały waszej królewskiej mości wojnę. Ojciec mój zawsze obiecywał, że na pierwszą wieść o wojnie upije się z radości. Czekam na to, bo zobaczyć się musimy”.

I Maciuś czekał: myślał, że tego dnia jeszcze wezwą go na nadzwyczajne posiedzenie rady – i że teraz on, Maciuś, on – król prawowity – obejmie ster państwa. Narada jakaś istotnie się w nocy odbyła, ale Maciusia nie wezwano.

A nazajutrz zagraniczny nauczyciel odbył z nim lekcję, jak zwykle.

Maciuś znał etykietę dworską, wiedział, że królowi nie wolno kapryścić, upierać się i złościć, tym bardziej w takiej chwili nie chciał w czymkolwiek ubliżyć godności i królewskiemu honorowi. Tylko brwi miał zsunięte i czoło zmarszczone i kiedy podczas lekcji spozjrzał w lustro, przyszło mu na myśl:

– Wyglądam tak prawie, jak król Henryk Porywczy.

Czekał Maciuś na godzinę audiencji.

Ale kiedy mistrz ceremonii oznajmił, że audiencja jest odwołana, Maciuś spokojny, ale bardzo blady, powiedział stanowczo:

– Żądam, aby bezzwłocznie wezwano do sali tronowej

ministra wojny.

„Wojny” Maciuś powiedział z takim naciskiem, że mistrz ceremonii od razu zrozumiał, że Maciuś wie już o wszystkim.

– Minister wojny jest na posiedzeniu.

– To i ja będę na posiedzeniu – odparł król Maciuś i skierował swe kroki w stronę sali sesyjnej.

– Wasza kr. mość raczy jedną tylko chwilę zaczekać. Wasza kr. mość raczy się zlitować nade mną. Mnie nie wolno. Ja jestem odpowiedzialny.

I stary rozplakał się na głos.

Żał się Maciusiowi zrobiło starego, który istotnie wiedział dokładnie, co może król robić, a co nie wypada. Nieraz w długie wieczory siedzieli razem przy kominku, i przyjemnie było słuchać ciekawych opowieści o królu-ojcu i królowej-mamie, o etykiecie dworskiej, balach zagranicznych, galowych przedstawieniach w teatrach, manewrach wojskowych, w których król brał udział.

Maciuś nie miał czystego sumienia. To pisywanie listów do syna plutonowego było wielkim uchybieniem, potajemne zrywanie wisien i malin dla Felka dręczyło Maciusia najbardziej. Wprawdzie ogród należał do niego, wprawdzie zrywał owoce nie dla siebie, a na podarek; ale czynił to ukradkiem, i kto wie, czy nie splamił tym rycerskiego honoru swych wielkich przodków.

Zresztą nie darmo był Maciuś wnukiem świętobliwej Anny Nabożnej. Maciuś miał dobre serce, wzruszyły go łzy starego. I byłby może Maciuś popełnił znów niewłaściwość, dając poznać

swoje wzruszenie, lecz w porę się opamiętał i tylko mocniej zmarszczywszy czoło, chłodno powiedział:

– Czekam dziesięć minut.

Mistrz ceremonii wybiegł. Zakotłowało się w zamku królewskim.

– Skąd Maciuś się dowiedział? – wołał zirytowany minister spraw wewnętrznych.

– Cóż ten smarkacz robić zamierza? – krzyknął w uniesieniu prezes ministrów.

Aż minister sprawiedliwości przywołał go do porządku:

– Panie prezydencie ministrów, prawo zabrania na oficjalnych posiedzeniach odzywać się w ten sposób o królu. Prywatnie może pan mówić, co się panu podoba, ale narada nasza jest oficjalna. I wolno panu tylko – myśleć, ale nie – mówić.

– Narada została przerwana – próbował się bronić przestraszony prezes.

– Należało oznajmić, że pan przerywa posiedzenie. Jednakże pan tego nie zrobił.

– Zapomniałem, przepraszam.

Minister wojny spojrzął na zegarek:

– Panowie, król dał nam dziesięć minut. Cztery minuty przeszły. Więc się nie kłóćmy. Jestem wojskowy²² i muszę spełnić wyraźny rozkaz królewski.

Miał się czego obawiać biedny prezes ministrów; na stole leżał

²² *jestem wojskowy* – dziś popr. forma z orzecznikiem w N.: *jestem wojskowym*.
[przypis edytorski]

arkusz papieru, na którym wyraźnie napisane było niebieskim ołówkiem:

„Dobrze, niech będzie wojna”.

Łatwo było udawać odważnego wtedy, ale teraz trudno za nieostrożnie napisane słowa odpowiadać. Zresztą co powiedzieć, gdy król zapyta, dlaczego wówczas tę kartkę napisał? Toć zaczęło się wszystko od tego, że po śmierci starego króla nie chcieli wybrać Maciusia.

Wiedzieli o tym wszyscy ministrowie i nawet po trochu się cieszyli, bo nie lubili prezesa ministrów, że zbyt się rozporządzał i już zanadto był dumny.

Nikt nie chciał nic radzić, a każdy myślał, co zrobić, żeby na kogoś innego padł gniew królewski za zatajenie tak ważnej wiadomości.

– Pozostała minuta – powiedział minister wojny; zapiął guzik, poprawił order, podkreślił wąsa, wziął ze stołu rewolwer – i w minutę później stał już wyprostowany przed królem.

– Więc wojna? – zapytał cicho Maciś.

– Tak jest, mości królu.

Maciusiowi kamień spadł z serca: bo dodać muszę, że i Maciś spędził te 10 minut w wielkim niepokoju:

A może Felek tak tylko napisał? A może nieprawda? A może zażartował?

Krótkie: „tak jest” uchylało wszelkie wątpliwości. Jest wojna i to duża wojna. Chcieli załatwić bez niego. A Maciś sobie tylko wiadomym sposobem odkrył tajemnicę.

W godzinę później chłopcy krzyczeli na cały głos²³:
– Dodatek nadzwyczajny: Przesilenie ministerialne.
To znaczy, że ministrowie się pokłócili.

Przesilenie ministerialne było takie: prezes udał obrażonego i nie chciał być więcej najstarszym ministrem. Minister kolei powiedział, że wojska wozić nie może, bo nie ma parowozów²⁴ tyle, ile potrzeba. Minister oświaty powiedział, że nauczyciele pewnie pójdą na wojnę, więc w szkołach jeszcze więcej tłuc będą szyb i niszczyć ławek, więc i on się zrzeka.

Na godzinę czwartą zwołana została nadzwyczajna narada.

Król Maciuś, korzystając z zamieszania, wymknął się do królewskiego ogrodu i przeraźliwie gwizdnął raz i drugi, ale Felek się nie pokazał.

²³ *chłopcy krzyczeli na cały głos: „Dodatek nadzwyczajny”* – w I połowie XX w. nie istniała jeszcze telewizja ani Internet, wiadomości przekazywane były przez gazety, które sprzedawali na ulicach chłopcy, zwani gazeciarzami. Gazeciarze zachęcali kupujących, wykrzykując głośno tytuły najciekawszych artykułów. Jeżeli po wyjściu gazety z drukarni wydarzyło się coś ważnego, redakcja gazety w pośpiechu przygotowywała dodatkowe wydanie, nazywane dodatkiem nadzwyczajnym, z opisami tych wydarzeń. [przypis edytorski]

²⁴ *parowóz* – lokomotywa napędzana silnikiem parowym. W piecu wewnątrz takiej lokomotywy palił się węgiel, podgrzewał wielki kocioł wody, a woda pod postacią pary wylatywała na zewnątrz, poruszając koła lokomotywy. Takie lokomotywy woziły wagony kolejowe przez cały wiek XIX, były też wtedy uważane za symbol postępu i nowoczesności. W XX w. stopniowo zastąpiły je lokomotywy elektryczne i spalinowe. Ostatnia w Europie linia kolejowa obsługiwana przez lokomotywy parowe działała do 2014 r. w Polsce, łączyła miasta Leszno i Wolsztyn, w którym też odbywają się co roku Parady Parowozów. [przypis edytorski]

Kogo tu się poradzić w tak ważnej chwili. Maciuś czuł, że cięży²⁵ na nim wielka odpowiedzialność, a nie widział drogi: co robić.

Nagle przypomniał sobie Maciuś, że każdą ważną sprawę rozpocząć należy modlitwą. Tak go uczyła niegdyś jego dobra mama.

Król Maciuś krokiem stanowczym zagłębił się dalej, gdzie go nikt nie widział, i gorącą modlitwę skierował do Boga:

– Jestem małym chłopcem – modlił się Maciuś – bez twojej, Boże, pomocy, nie dam rady. Z twojej woli otrzymałem koronę królewską, więc pomóż mi, bo w wielkim jestem frasunku.

Długo prosił Maciuś Boga o pomoc i łzy gorące spływały mu po twarzy. Ale przed Bogiem nawet królowi nie wstyd płakać. Modlił się król Maciuś na przemian i płakał.

Aż zasnął, wsparłszy się o pień ściętej brzozy.

I śniło mu się, że ojciec jego siedział na tronie; a przed nim stali wyprostowani wszyscy ministrowie. Nagle wielki zegar sali tronowej, ostatni raz nakręcony czterysta lat temu – zadzwonił tak, jak dzwoni kościelny. Mistrz ceremonii wszedł do sali, a za nim 20 lokajów wniosło złotą trumnę. Wtedy król ojciec zszedł z tronu i położył się do tej trumny, mistrz ceremonii zdjął koronę z głowy ojca i włożył ją na głowę Maciusia. Maciuś chciał usiąść na tronie: ale patrzy – tam znów siedzi jego ojciec, ale już bez korony i taki jakoś dziwny, jakby cień tylko. I ojciec powiedział:

– Maciusiu, mistrz ceremonii oddał ci moją koronę, a ja ci

²⁵ ciężyc – dziś: ciężyc. [przypis edytorski]

daję – mój rozum.

I cień króla wziął w ręce głowę – i Maciusiowi aż serce zabiło, co to teraz będzie.

Ale ktoś szarpnął Maciusia – i Maciuś się obudził.

– Wasza kr. mości, godzina czwarta się zbliża.

Podniósł się Maciuś z trawy, na której spał przed chwilą – i jakoś przyjemniej mu było, niż kiedy wstawał z łóżka. Nie wiedział Maciuś, że niejedną noc spędzi tak pod niebem na trawie, że na długo pożegna się ze swym królewskim łóżkiem.

I tak jak mu się śniło, mistrz ceremonii podał Maciusiowi koronę. I punkt o czwartej w sali posiedzeń zadzwonił król Maciuś i powiedział:

– Panowie, zaczynamy obrady.

– Proszę o głos – odezwał się prezes ministrów.

I zaczął długą przemowę o tym, że nie może dłużej pracować, że przykro mu zostawić króla samego w tak ciężkiej chwili, że jednak musi odejść, że jest chory.

To samo powiedziało czterech innych ministrów.

Maciuś ani trochę się nie przestraszył, tylko odpowiedział:

– Wszystko to bardzo piękne, ale teraz jest wojna – i nie ma czasu na choroby i zmęczenia. Pan, panie prezydencie ministrów, zna wszystkie sprawy, więc musi pan zostać. Jak wygram wojnę, to pomówimy jeszcze.

– Ależ w gazetach pisali, że ja ustępuję.

– A teraz napiszą, że pan zostaje, bo taką²⁶ jest moja – prośba.

²⁶ taką jest moja prośba – dziś popr. forma: taka jest moja prośba. [przypis edytorski]

Król Maciuś chciał powiedzieć:

– Taki mój rozkaz.

Ale widocznie cień ojca poradził mu w tak ważnej chwili zamienić wyraz: **rozkaz** na: **prośba**.

– Panowie, musimy bronić ojczyzny, musimy bronić naszego honoru.

– Więc wasza kr. mość będzie się biła z trzema państwami?
– spytał minister wojny.

– A cóż pan chcesz²⁷, panie ministrze, żebym ich prosił o pokój? Jestem prawnikiem Juliana Zwycięzcy²⁸. Bóg nam pomoże.

Spodobała się ministrom taka przemowa, a prezes zadowolony był, że go król prosi. Jeszcze się trochę na niby upierał, ale się zgodził zostać.

Długo trwała narada, a gdy się skończyła, chłopcy na ulicach krzyczeli:

– Dodatek nadzwyczajny. Konflikt zażegnany.

Co znaczy, że ministrowie się już pogodzili.

Maciuś był trochę zdziwiony, że w naradach nic o tym nie wspomiano, że on Maciuś ma mieć przemowę do ludu, że na białym koniu jechać będzie na czele dzielnego wojska. Mówili o kolejach, pieniądzech, sucharach, butach dla wojska, o sianie,

²⁷ *pan chcesz* – dziś popr. forma grzecznościowa: pan chce. [przypis edytorski]

²⁸ *Jestem prawnikiem Juliana Zwycięzcy* – Maciuś był prawnikiem Pawła Zwycięzcy i wnukiem Juliusza Cnotliwego. Być może Maciusiowi pomyliły się imiona przodków w chwili napięcia. [przypis edytorski]

owsie, wołach i świniach, jakby nie o wojnę szło, a o jakieś całkiem inne rzeczy.

Bo Maciuś słyszał wiele o dawnych wojnach, ale nie znał wcale wojny współczesnej. Miał ją dopiero poznać, miał niezadługo zrozumieć, po co są te suchary i buty i co one z wojną mają wspólnego.

Niepokój Maciusia wzrósł, gdy nazajutrz o zwykłej porze zjawił się jego zagraniczny guwerner na lekcję.

Zaledwo jednak połowa lekcji przeszła, gdy odwołano Maciusia do sali tronowej.

– To wyjeżdżają posłowie²⁹ państw, które wypowiedziały nam wojnę.

– A dokąd oni jadą?

– Do siebie.

Dziwne się Maciusiowi zdawało, że im tak wolno spokojnie wyjechać, wołał to jednakże, niż gdyby ich wbito na pal albo poddano torturom.

– A po co oni przyszli?

– Pożegnać się z waszą królewską mością.

– Czy ja mam być obrażony? – zapytał się cicho, żeby lokaje nie słyszeli, boby stracili dla niego szacunek.

– Nie, wasza królewska mość pożegna się z nimi uprzejmie. Zresztą już oni to sami robią.

Posłowie nie byli ani związani, ani nie mieli łańcuchów na nogach i rękach.

²⁹ *posłowie państw* – dziś raczej: ambasadorowie. [przypis edytorski]

– Przyszliśmy pożegnać waszą królewską mość. Jest nam bardzo przykro, że wojna być musi. Robiliśmy wszystko, aby nie dopuścić do wojny. Trudno, nie udało się. Zmuszeni jesteśmy zwrócić waszej kr. mości otrzymane ordery, bo nie wypada nam nosić orderów państwa, z którym nasze rządy prowadzą wojnę.

Mistrz ceremonii odebrał od nich ordery.

– Dziękujemy waszej królewskiej mości za gościnę w jego pięknej stolicy, skąd wynosimy najmiłsze wspomnienia. I nie wątpimy, że drobny zatarg prędko się skończy – i dawna serdeczna przyjaźń znów sprzymierzy nasze rządy.

Maciuś wstał i głosem spokojnym odpowiedział:

– Powiedzcie waszym rządóm, że rad jestem szczerze, że wojna wybuchła. Postaram się możliwie prędko was zwyciężyć – a warunki pokoju postawię łagodne. Tak czynili moi przodkowie.

Uśmiechnął się z lekka jeden z posłów, nastąpił głęboki ukłon – mistrz ceremonii uderzył trzy razy w podłogę srebrną laską i powiedział:

– Audiencja skończona.

Mowa króla Maciusia, powtórzona przez wszystkie pisma, wzbudziła zachwyt.

Przed pałacem królewskim zebrał się ogromny tłum. Wiwatom nie było końca.

Tak upłynęły trzy dni. I król Maciuś na próżno czekał, kiedy go wreszcie wezwą. Bo przecież nie na to jest wojna, żeby królowie uczyli się gramatyki, pisali dyktando i rozwiązywali zadania arytmetyczne.

Mocno zafrasowany szedł Maciuś po ogrodzie, gdy usłyszał znane hasło kukułki.

Chwila – i ma w ręku cenny list od Felka.

„Jadę na front. Ojciec się upił, tak jak zapowiedział, ale zamiast położyć się spać, zaczął szykować wszystko do drogi. Nie znalazł manierki, składanego noża i pasa do patronów. Myślał, że to ja wziąłem – i sprął mnie na całego. Dziś albo jutro w nocy uciekam z domu. Byłem na kolei. Żołnierze obiecali mnie wziąć ze sobą. Jeśli wasza kr. mość chce mi dać jakieś polecenie, czekam o godz. siódmej. Przydałaby mi się na drogę kiełbasa, najlepiej suszona, flaszka wódki i trochę tytoniu³⁰”.

Przykre to, gdy król musi się chyłkiem wymykać z pałacu, jak rzezimieszek. Gorzej, gdy tę wycieczkę poprzedza równie potajemna wyprawa do stołowego pokoju, gdzie jednocześnie ginie butelka koniaku, puszka z kawiozem i wielki kawał łososia.

– Wojna! – myślał Maciuś. Przecież na wojnie zabijać nawet wolno.

Maciuś był bardzo smutny, a Felek promieniał:

– Koniak lepszy jeszcze od wódki. Nie szkodzi, że nie ma tytoniu. Felek nasuszył sobie liści, a potem dostawać będzie zwykłą porcję żołnierską. Dobra nasza. Szkoda tylko, że głównodowodzący wojskami – fujara.

– Jak to fujara – kto taki?

Maciusiowi krew uderzyła do głowy. Znow oszukali go

³⁰ *tytuń* (daw.) – dziś popr.: tytoń. [przypis edytorski]

ministrowie. Okazuje się, że wojska już od tygodnia są w drodze, że się odbyły już dwie nie bardzo udane bitwy, że na czele wojska poszedł stary generał, o którym nawet ojciec Felka, co prawda, trochę pijany, powiedział: cymbał. Maciuś pojedzie może raz jeden i to w takie miejsce, gdzie nic mu grozić nie będzie. Maciuś będzie się uczył, a naród będzie go bronił. Jak przywiozą rannych do stolicy, Maciuś odwiedzi ich w szpitalu; a jak zabiją generała, Maciuś będzie na pogrzebie.

– Jakże to? Więc nie ja będę bronił naród, tylko naród mnie będzie bronił. Co na to powie honor królewski, co o nim pomyśli Irenka? Więc on, król Maciuś, po to jest tylko królem, by uczyć się gramatyki i lalki do sufitu dawać dziewczynkom. Nie, jeśli tak myślą ministrowie, to nie znają Maciusia.

Felek zjadał właśnie piątą garść malin, gdy Maciuś szarpnął go za ramię i powiedział:

– Felek!

– Rozkaz, wasza królewska mości.

– Chcesz być moim przyjacielem?

– Rozkaz, wasza królewska mości.

– Felek. To co ci teraz powiem, jest tajemnicą: żebyś mnie nie zdradził, pamiętaj.

– Rozkaz, wasza królewska mości.

– Dzisiaj w nocy uciekam z tobą na front.

– Rozkaz, wasza królewska mości.

– Pocałuj się ze mną.

– Rozkaz, wasza królewska mości.

– I mów mi: ty.

– Rozkaz, wasza królewska mości.

– Już nie jestem królem. Jestem, poczekaj – jakby się tu nazwać. Jestem Tomcio Paluch. Ja na ciebie – Felek, ty na mnie Tomek.

– Rozkaz – powiedział Felek, łykając pośpiesznie kawałek odgryzionego łososia.

Postanowiono: dziś w nocy o godzinie drugiej Maciuś będzie przy kracie.

– Słuchaj, Tomek, jeśli nas ma być dwóch, to prowizji³¹ musi być więcej.

– Dobrze – odparł Maciuś niechętnie, bo wydawało mu się, że w tak ważnej chwili nie przystoi myśleć o żołądku.

Skrzywił się zagraniczny gubernator, gdy ujrzał na policzku Maciusia ślad malin, pamiątkę po pocałunku z Felkiem, ale że i do pałacu dotarło zamieszanie wojenne – nic nie powiedział.

Rzecz niesłychana: ktoś z królewskiego kredensu ściągnął wczoraj dopiero rozpoczętą butelkę koniaku, doskonałą kiełbasę i połowę łososia. Były to specjały, które zagraniczny gubernator wymówił sobie z góry, gdy obejmował posadę nauczyciela następcy tronu jeszcze za życia starego króla. I oto dziś po raz pierwszy wszystkiego tego był pozbawiony. Bo choć kucharz pragnął bardzo zastąpić stratę, ale trzeba było napisać nowe zapotrzebowanie, na którym zarząd pałacowy winien był przyłożyć stempel, podpisać je miał ochmistrz dworu –

³¹ *prowizja* – tu: zaopatrzenie, jedzenie przydzielane żołnierzom. [przypis edytorski]

i wówczas dopiero na rozkaz naczelnika piwnic można było otrzymać nową butelkę. Jeżeli zaś ktoś się uprze i zechce wstrzymać pozwolenie aż do ukończenia śledztwa – żegnaj, miły koniaku, na miesiąc lub i dłużej.

Gniewnie nalał gubernier królowi jego kieliszek tranu i o pięć sekund wcześniej, niż obowiązywał regulamin, dał hasło Maciusiowi do udania się na spoczynek.

– Tomek, jesteś?

– Jestem. To ty, Felek?

– Ja. Do pioruna, ciemno: jeszcze na straż gdzie wpadniemy.

Z trudem udało się Maciusiowi wleźć na drzewo, z drzewa na parkan, a z parkanu na ziemię.

– Król, a niezgrabny, jak ostatnia baba – mruknął do siebie Felek, gdy Maciuś z niewielkiej wprowadzie wysokości stoczył się na ziemię – i z dala rozległo się pytanie pałacowego wartownika:

– Kto tam?

– Nie odzywaj się – szepnął Felek.

Maciuś padając na ziemię, zdrapał sobie skórę na rękę: pierwsza w tej wojnie odniesiona rana.

Chyłkiem prześlizgnęli się przez drogę do rowu, a tam czołgając się na brzuchu, pod samym nosem straży przeprawili się aż do topolowej alei, która prowadziła do koszar. Koszary obeszli z prawej strony, kierując się światłem wielkiej lampy elektrycznej koszarowego więzienia, potem przeszli mostek i już równą drogą szli wprost na centralny dworzec wojskowy.

To, co zobaczył teraz Maciuś, przypomniało mu opowiadania o dawnych czasach. Tak, to był obóz. Jak okiem sięgnąć, paliły się ogniska, a przy nich żołnierze gotowali herbatę, rozmawiali lub spali.

Maciuś nie podziwiał Felka, z jaką znajomością rzeczy przeprowadzał go najkrótszą drogą do swego oddziału. Maciuś myślał, że wszyscy chłopcy nie-królowie – są tacy. Jednakże Felek był wyjątkiem nawet wśród bardzo dzielnych. W tłoku, gdzie co godzina inny pociąg przywoził wojsko, gdzie oddziały coraz to zmieniały miejsca, bądź zbliżając się do kolei, bądź wybierając dogodniejsze miejsce na postój, zabłądzić wcale nie było trudno. I Felek nawet stawał parę razy w niepewności. Był tu w dzień, ale od tej pory wiele się zmieniło. Przed kilku godzinami stały tu armaty, ale zabrał je pociąg. A tymczasem nadjechał szpital polowy. Saperzy przenieśli się aż do plantu, a miejsce ich zajęli telegrafisci. Część obozu oświetlona była wielkimi reflektorami, a część tonęła w mroku. Na domiar złego deszcz zaczął padać, a że trawa była zupełnie wydeptana, nogi grzęznąć zaczęły w lepkim błocie.

Maciuś nie śmiał zatrzymać się, żeby nie zgubić Felka, ale tchu mu brakło, bo Felek biegł raczej niż szedł, potrącając przechodzących żołnierzy i wzajem potrącany.

– Zdaje mi się, że tu być powinno – odezwał się nagle, rozglądając się przymrużonymi oczami. Nagle wzrok jego padł na Maciusia.

– Nie wzięłeś palta? – zapytał.

– Nie, palto moje wisi w szatni królewskiej.

– I plecaka nie wzięłeś? – No wiesz, tak się wybrać na wojnę to trzeba być mazgajem – wyrwało się Felkowi.

– Albo bohaterem – odparł urażony Maciuś.

Felek ugryzł się w język: zapomniał, że Maciuś jest bądź co bądź królem. Ale gniew go ogarnął, że deszcz akurat pada, że gdzieś mu się wynieśli znajomi żołnierze, którzy ukryć go w swoim wagonie obiecali, że wreszcie wzięł Maciusia, nie uprzedziwszy go dokładnie, co wziąć powinien na drogę. Felek dostał wprawdzie w skórę od ojca, ale ma manierkę, nóż składany i pas, bez którego na wojnę żaden rozsądny człowiek się nie wybiera. A Maciuś, o zgrozo, w lakierowanych pantoflach i z zielonym krawatem, który źle zawiązany w pośpiechu i wymazany błotem, nadawał twarzy Maciusia tak żałosny widok, że Felek roześmiałyby się, gdyby nie wiele trwożnych myśli, które mu może zbyt późno przyszły w tej chwili do głowy.

– Felek, Felek! – rozległo się nagle wołanie.

Zbliżył się do nich duży chłopak, także ochotnik, ubrany już w płaszcz żołnierski, prawie żołnierz prawdziwy.

– Umyślnie tu czekałem. Nasi już są na dworcu; za godzinę ładują. Prędezej.

– Jeszcze prędezej! – pomyślał król Maciuś.

– A to co za lala – z tobą? – zapytał, wskazując Maciusia.

– Tak, widzisz, później ci powiem. To długa historia; musiałem go wziąć.

– No – no, wątpię. Gdyby nie ja, ciebie by pewnie nie wzięli.

A ty jeszcze z szczeniakiem.

– Nie pyskuj – gniewnie odpowiedział Felek. Dzięki niemu mam flaszkę koniaku – dodał szeptem, tak żeby Maciuś nie słyszał.

– Daj na sprobunek³².

– To się zobaczy.

Długo szli w milczeniu trzej ochotnicy. Najstarszy zły, że Felek go nie posłuchał, Felek niespokojny, że się istotnie wkopał w wielki kłopot, a Maciuś tak obrażony, tak obrażony śmiertelnie, że gdyby nie konieczność milczenia – powiedziałyby temu przybłędzie tak, jak na obelgi odpowiadają królowie.

– Słuchaj, Felek – nagle zatrzymał się przewodnik – jeśli mi nie oddasz koniaku, idź sam. Ja ci wyrobiłem miejsce, obiecałeś się słuchać. Co będzie później, jeśli zaczniesz od tego, że się stawiasz.

Zaczęła się kłótnia, byłoby może doszło do bójki – gdy nagle wyleciała w powietrze skrzynia rakiet, widocznie przez nieostrożność przez kogoś zaproszona. Dwa artyleryjskie konie spłoszone poniosły. Zrobiło się zamieszanie, jakiś jęk przeszył powietrze – jeszcze chwila popłochu – i oto przewodnik ich leży w kałuży krwi z potrzaskaną nogą.

Felek z Maciusiem stali bezradni. Co robić? – przygotowani byli na śmierć, krew i rany, ale w boju – w polu – później nieco.

– Po co tu się dzieciaki płaczą, co to za porządek – zrzędził

³² *na sprobunek* (daw.) – na spróbowanie. [przypis edytorski]

jakiś widocznie doktor³³, odpychając ich na stronę. Jakbym zgadł: ochotnik. W domu ci było siedzieć, cycek ssać, smarkaczu – mrucał, przecinając nogawkę spodni wyjętymi z plecaka nożyczkami.

– Tomek, zmiatajmy – zawołał nagle Felek, zauważywszy z daleka dwóch policjantów polowych, jak szli obok noszy, na które mieli zapewne położyć sanitariusze niefortunnego ochotnika.

– Zostawiem³⁴ go? – spytał Maciuś nieśmiało.

– I cóż? Pójdzie do szpitala. Do wojny niezdatny.

Ukryli się w cieniu namiotu. Po chwili miejsce opustoszało zupełnie, został tylko but, płaszcz, który sanitariusze zrzucili, kładąc na nosze rannego, i krew w błocie.

– Płaszcz się przyda – powiedział Felek – oddam, jak wyzdrowieje – dodał na usprawiedliwienie. Chodź, idziemy na dworzec. Straciliśmy z dziesięć minut.

Oddział akurat sprawdzano, gdy przecisnęli się nie bez trudu na peron.

– Nie rozchodzić się – rozkazał młody porucznik. – Zaraz tu wrócę.

Felek opowiedział przygodę ochotnika i nie bez trwogi przedstawił Maciusia.

– Co też on powie? – ciekaw był Maciuś.

– Porucznik go wyrzuci z wagonu na pierwszej stacji. O tobie

³³ *doktor* – dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

³⁴ *zostawiem* (daw. gw.) – dziś popr.: zostawimy. [przypis edytorski]

już mówiliśmy: i to się krzywił.

– Ej, wojak, ile masz lat.

– Dziesięć.

– Nic z tego nie będzie: chce, niech się do wagonu wkiekuje.

Ale go porucznik wyrzuci – i nam pewnie naurąga.

– Jak mnie porucznik z wagonu wyrzuci, to sam pieszo pójdę – krzyknął buntowniczo Maciuś.

Łzy go dusiły. Jak to, on król, który na białym koniu na czele zastępów, ze wszystkich okien obsypywany kwiatami winien był opuszczać stolicę – ukradkiem wymyka się, jak złodziej, by spełnić swój święty obowiązek obrony kraju i poddanych – i oto jedna za drugą spadają na niego obelgi.

Koniak i łośoś szybko rozchmurzyły oblicza żołnierzy.

– Królewski koniak, królewski łośoś – chwalili.

Nie bez radości przyglądał się Maciuś, jak koniak guwenera zapijali żołnierze.

– No, mały kamracie, golnij i ty krzynę; zobaczymy, czy umiesz wojować.

Nareszcie Maciuś pije to, co pijali królowie.

– Precz z tranem! – zawołał.

– He, he – to jakiś rewolucjonista – odezwał się młody kapral – a kogoż to ty nazywasz tyranem. Przecież nie króla Maciusia? Bądź no ostrożny, synek. Za takie jedno **precz** można dostać kulka tam, gdzie nie potra.

– Król Maciuś nie jest tyranem – żywo zaprzeczył Maciuś.

– Mały jeszcze: nie wiadomo, co z niego wyrośnie.

Maciuś chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Felek zrećnie na inny temat skierował rozmowę.

– Powiadam wam, my we trzech idziem, a tu jak nie huknie: myślałem, że bomba z aeroplanu³⁵. A to tylko skrzynia z raketami. Potem gwiazdy takie spadły z nieba.

– A po diabła im rakiety do wojny.

– Żeby oświetlać drogę, jak nie ma reflektorów.

– A tam obok stoi ciężka artyleria. Konie się spłoszyły i – na nas. My oboje³⁶ w bok, a on już nie zdążył.

– I bardzo go poraniło?

– Krwi było dużo. Zaraz go zabrali.

– Ot, wojna – westchnął któryś. – Macie tam jeszcze co z tego koniaku. Cóż tego pociągu nie widać?

W tej chwili właśnie nadjechał, sycząc, pociąg. Gwar – zamieszanie – bieranina.

– Nie wsiadać jeszcze – zawołał, biegnąc z dala, porucznik. Ale głos jego stłumiła wrzawa.

Macusia i Felka wrzucili żołnierze do wagonu, jak dwa pakunki. Znów jakieś gdzieś dwa konie opierały się, nie chcąc wejść do wagonu. Jakieś wagony mieli odczepiać czy doczepiać, pociąg ruszył – coś stuknęło – znów wrócił.

Ktoś wszedł do wagonu z latarką, wywoływał nazwiska. Potem żołnierze wybiegli z kociołkami po zupe.

³⁵ *aeroplan* (daw.) – samolot. [przypis edytorski]

³⁶ *oboje* – tu popr. forma M. l.mos.: *obaj* (jako że mowa o dwóch chłopcach). [przypis edytorski]

Maciuś niby widział i słyszał – ale oczy mu się kleiły. Kiedy pociąg naprawdę ruszył wreszcie, nie wiedział. Kiedy się obudził, miarowy stuk kół o szyny wskazywał, że pociąg jest w pełnym biegu.

– Jadę – pomyślał król Maciuś. I zasnął ponownie.

Pociąg składał się z trzydziestu wagonów towarowych, którymi jechali żołnierze, z kilku odkrytych platform z wozami i karabinami maszynowymi, i jednego osobowego wagonu dla oficerów.

Obudził się Maciuś z lekkim bólem głowy. Prócz tego bolała go rozbita noga, plecy i oczy. Ręce miał brudne i lepkie, a przy tym dokuczało mu nieznośne swędzenie.

– Wstawajcie, raki, bo zupa wam wystygnie.

Nieprzyzwyczajony do żołnierskiej strawy Maciuś zaledwie parę łyżek przełknął.

– Jedz, bracie, bo nic innego nie dostaniesz – zachęcał go Felek, ale bezskutecznie.

– Głowa mnie boli.

– Słuchaj, Tomek, nie myśl tylko chorować – szepnął zafrasowany towarzysz. – Na wojnie wolno być rannym, ale nie chorym.

I Felek zaczął się nagle drapać.

– Stary miał rację – powiedział – już juchy oblażyły. A ciebie nie gryzie?

– Kto? – zapytał Maciuś.

– Kto? – Pchły. – A może co gorszego. Stary mi mówił, że na wojnie mniej dokuczają kule, niż te zwierzątka.

Maciuś znał historię nieszczęsnego królewskiego lokaja – i pomyślał:

– Jak też wygląda owad, który tak rozgniewał wtedy króla.

Ale nie było czasu długo myśleć, bo nagle kapral zawołał:

– Chowajcie się, porucznik idzie.

Wepchnięto ich w kąt wagonu i przykryto.

Sprawdzano odzież – i tak się jakoś stało, że zbywało coś temu i tamtemu, a że w wagonie był jeden żołnierz-krawiec, a zamiłowany w swym zawodzie, więc z nudów wziął się chętnie do uszycia dla ochotników żołnierskiego uniformu.

Gorzej było z butami.

– Słuchajcie, chłopcy, czy wy naprawdę myślicie wojować?

– Na to jedziemy.

– Tak to tak – ale marsze są ciężkie. Buty dla żołnierza – to pierwsza rzecz po karabinie. Dopóki nogi masz zdrowe, toś żołnierz, a natrzesz je sobie, toś dziad. Zdechł pies. Na nic.

Tak sobie gwarząc, jechali powoli. Przystanki były długie. To ich zatrzymywano na stacjach godzinę i dłużej, to stawiano na boczne szyny, aby przepuścić ważniejsze pociągi, to cofano na stacje, które już przejechali, to zatrzymywano o parę wiorst przed dworcem, bo linie były zajęte.

Żołnierze śpiewali, ktoś grał na harmonii w sąsiednim wagonie. Nawet tańczyli na licznych postojach. A Maciusiowi i Felkowi czas tym bardziej się dłużył, że ich nie wypuszczano z

wagonów.

– Nie wychylajcie się, bo porucznik zobaczy.

Maciuś czuł się tak zmęczony, jakby nie jeden, ale pięć wielkich bojów przeżył. Chciał zasnąć, nie mógł, bo mu dokuczało swędzenie; chciał wyjść – nie można; a duszno było w wagonie.

– Wiecie dlaczego tak długo stoimy – przyszedł z nowiną jeden z żołnierzy, wesoły, żywy, coraz się gdzie wśrubował i z inną powracał wiadomością.

– No co? Pewnie nieprzyjaciel most wysadził w powietrze albo tor uszkodził.

– Nie, nasi dobrze mostów pilnują.

– Więc węgla zabrakło, bo kolej nie przewidziała, że ma być zapas dla tylu pociągów.

– Może szpieg jaki uszkodził parowóz.

– I to nie. Wszystkie transporty wstrzymano, bo będzie przejeżdżał pociąg królewski.

– A któż u pioruna, będzie nim jechał? Bo chyba nie król Maciuś.

– Jego tam bardzo potrzeba.

– Potrzeba czy nie potrzeba, a on król – i tyle.

– Królowie teraz na wojny nie jadą.

– Inni może nie jadą, a Maciuś może jechać – wtrącił się nagle Maciuś, choć go Felek ciągnął za kapotę.

– Wszyscy królowie jednakowi. Dawniej, to tam może było inaczej.

– Co my tam wiemy, jak było dawniej. Może tak samo leżeli pod pierzyną, a że nikt nie pamięta, więc kłamią.

– Co mają kłamać.

– No powiedzcie, ilu królów zabili na wojnie, a ilu żołnierzy?

– No bo król jest jeden, a żołnierzy dużo.

– A ty byś może chciał jeszcze więcej jak jednego. I z takim jednym dosyć kramu.

Maciuś uszom własnym nie wierzył. Tyle się nasłuchał o miłości narodu do króla, a szczególnie wojska. Jeszcze wczoraj myślał, że musi się ukrywać, żeby z nadmiaru miłości nie wyrządzili mu szkody; a teraz widzi, że gdyby odkryto, kim jest, nie wzbudziłoby to wcale zachwytu.

Dziwne: wojsko jedzie bić się za króla, którego nie lubi.

Bał się Maciuś, żeby czego na ojca nie powiedzieli. Ale nie – nawet go pochwalili:

– Nieboszczyk nie lubił wojen. Sam nie chciał się bić i narodu do wojny nie zmuszał.

Uwaga ta przyniosła pewną ulgę zbolełemu sercu Maciusia.

– I po prawdzie – co król będzie robił na wojnie. Prześpi się na trawie – zaraz kataru dostanie. Pchły mu spać nie dadzą. Od zapachu żołnierskiego sukna głowa go rozboli. I skórę mają delikatną – i nosy delikatne.

Maciuś był sprawiedliwy. Nie mógł nie przyznać, że mają rację.

Wczoraj spał na trawie – i ma naprawdę katar. I głowa go boli – i skóra cała nieznośnie swędzi.

– No chłopcy, dajcie pokój – i tak nic nie wymyślimy. Lepiej sobie co wesołego zaśpiewać.

– Jedziemy! – krzyknął ktoś.

I naprawdę pociąg dość szybko ruszył. Bo tak się jakoś dziwnie składało, że ile razy kto powiedział, że pociąg stać będzie długo, pociąg ruszał nagle – i żołnierze wskakiwali w biegu, a niejeden nie zdążył i zostawał w drodze.

– Uczą nas tak w drodze, żeby się nie gapić – domyślał się któryś.

Zajechali na większą stację. I naprawdę się okazało, że przejeżdżać będzie jakaś wielka figura. Flagi – warta honorowa, jakieś damy biało ubrane i dwoje dzieci z pięknymi bukietami.

– Królewskim pociągiem jedzie na front sam minister wojny.

Znów postawili pociąg na sąsiedniej linii, gdzie stali całą noc, którą Maciuś przespał kamiennym snem. Głodny, zmęczony i smutny – spał Maciuś i nic mu się nie śniło.

Od świtu czyszczono i myto wagony – porucznik biegał i sam wszystkiego doglądał.

– Trzeba was schować, chłopcy, bo będzie krewa³⁷ – powiedział kapral.

I Felek z Maciusiem zostali przyjęci do ubogiej izdebki zwrotniczego. Poczciwa żona zajęła się wojakami. Ciekawa też była, myśląc, że od małych więcej się czego dowie.

– Oj, dzieci, dzieci – biadała – i po co wam to było. Nie lepiej chodzić do szkoły. Dawno wojujecie? Gdzie byliście – dokąd

³⁷ *krewa* (daw. pot.) – nieszczęście, klęska, niepowodzenie. [przypis edytorski]

jedziecie?

– Dobra pani gospodyni – chmurnie odpowiedział Felek. – Ojciec nasz jest plutonowy. I tak nam na odjezdnym powiedział: dobry żołnierz nogi ma do marszów, ręce do karabina³⁸, oczy do patrzenia, uszy do słuchania, a język na to, żeby go trzymać za zębami, dopóki ich łyżka nie otworzy z zupą żołnierską. Żołnierz jednym karabinem jednej broni głowy. A jednym głupim językiem zgubić może nie tylko własną głowę, ale – całego oddziału. – Skąd i dokąd jedziemy – to tajemnica wojenna. Nic nie wiemy i nic nie powiemy.

Aż usta otworzyła szeroko dobra zwrotniczowa³⁹:

– Kto by się to spodziewał. Malec, a gada jak stary. Macie rację: dużo bo szpiegów między wojskiem się włóczy. Ubierze⁴⁰ taki siaki mundur żołnierski i wypyta, wywie się o wszystkim, a potem hajda do nieprzyjaciela.

I z wielkiego szacunku nie tylko napoiła ich herbatą, ale i kiełbasy dała.

Smakowało Maciusiowi śniadanie, tym bardziej, że i umył się jak należy.

– Pociąg królewski, pociąg królewski – rozległo się wołanie.

Felek wlaź z Maciusiem na drabinę, która stała przy obórcie

³⁸ *karabina* – dziś popr. forma D. lp: karabinu. [przypis edytorski]

³⁹ *zwrotniczowa* – żona zwrotniczego, pracownika kolei obsługującego zwrotnicę, która pozwala kierować pociągi na właściwy tor w miejscu, gdzie droga się rozwidła. [przypis edytorski]

⁴⁰ *ubrać mundur* (reg.) – założyć mundur, ubrać się w mundur. [przypis edytorski]

zwrotniczego i patrzyli.

– Jedzie.

Piękny pociąg osobowy z dużymi oknami wjeżdża na stację. Orkiestra gra hymn narodowy. W oknie stoi dobrze Maciusiowi znany minister wojny.

Oczy ministra spotkały się na chwilę z oczami Maciusia.

Maciuś drgnął i szybko się pochylił: coby to było, gdyby go poznał minister.

Minister nie mógł poznać Maciusia, po pierwsze dlatego, że myśl jego była zajęta bardzo ważnymi sprawami, a po drugie dlatego, że już po ucieczce Maciusia, którą prezes ministrów ukrył przed wszystkimi, o czym później się powie – Maciuś podrobiony żegnał go na drogę w stolicy.

Minister spraw zagranicznych kazał mu się przygotować do wojny z jednym, a bić się trzeba aż z trzema królami.

Minister wojny miał teraz o czym myśleć: – Łatwo powiedzieć – idź i bij się, kiedy aż trzech na ciebie idzie. Co z tego, że pobije jednego albo dwóch nawet, jeżeli go trzeci położy.

Żołnierzy by może starczyło, ale ani karabinów nie ma, ile potrzeba, ani armat, ani odzieży. Toteż minister taki plan obmyślił:

– Rzuci się z nienacka, rozbije pierwszego nieprzyjaciela – zabierze mu wszystko, co on przygotował do wojny – i dopiero weźmie się do drugiego.

Przykro było trochę Maciusiowi, gdy patrzył, jak wojsko stało na baczność, jak ministrowi dawano kwiaty i orkiestra bez

przerwy grała.

– Mnie się to wszystko należy – pomyślał.

Ale że był sprawiedliwy, więc zaraz sam sobie wszystko wytłumaczył⁴¹:

– Tak, łatwo chodzić i salutować, słuchać muzyki i brać bukiety. Ale powiedz no, mój Maciusiu, czy wiedziałbyś, dokąd posyłać wojsko, kiedy nie umiesz jeszcze geografii.

Bo co wie Maciuś? – Zna trochę rzek i gór, i wysp, wie, że ziemia jest okrągła i obraca się dokoła osi, ale taki minister musi znać wszystkie fortece, wszystkie drogi, musi znać każdą ścieżkę w lesie. Pra-pra-dziadek Maciusia wygrał wielką bitwę, bo kiedy nieprzyjaciel prowadził na niego wojska, on schował się w lesie, przeczekał aż nieprzyjaciel wejdzie głęboko w las, a sam gęstymi ścieżkami zaszedł od tyłu i rozbił go na głowę. Nieprzyjaciel myślał, że spotka wojsko pra-dziadka z przodu, a on uderzył niespodzianie z tyłu i jeszcze go wepchnął w bagna.

A Maciuś czy zna swoje lasy i błota?

Pozna je teraz. Gdyby siedział w stolicy, znałby tylko swój ogród królewski. A tak – zobaczy całe swoje państwo.

Mieli słuszność żołnierze, że śmieli się z Maciusia. Maciuś jest bardzo jeszcze małym i mało uczonym królem. Może i źle się stało, że wojna tak od razu wybuchła. Żeby choć za dwa lata, albo za rok jakiś.

Teraz muszę opowiedzieć, co działo się w pałacu, kiedy

⁴¹ wytłumaczyć – dziś popr.: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

sposprzeżono, że nie ma króla.

Wchodzi rano do sypialni najstarszy lokaj i oczom nie wierzy: okno otwarte, łóżko rozrzucone, a Maciusia ani śladu.

Mądry był królewski lokaj: zamknął na klucz sypialnię, pobiegł do mistrza ceremonii, który spał jeszcze – obudził go i do ucha powiedział:

– Jaśnie wielmożny mistrzu ceremonii, król zginął.

Mistrz ceremonii w największej tajemnicy zatelefonował do prezesa ministrów.

Nie upłynęło dziesięć minut, gdy w szalonym pędzie zajęchały trzy samochody:

prezesa ministrów

ministra spraw wewnętrznych

prefekta policji.

– Ukradli króla.

To przecież jasne. Nieprzyjacielowi musiało bardzo na tym zależeć, żeby ukraść króla. Wojsko się dowie, że nie ma króla, więc bić się nie zechce – i bez boju nieprzyjaciel zawładnie stolicą.

– Kto wie, że nie ma króla?

– Nikt nie wie.

– To dobrze.

– Musimy się tylko dowiedzieć, czy Maciuś został uprowadzony, czy też zabity. Panie prefekcie policji, proszę to zbadać. Czekaam za godzinę odpowiedzi.

W parku królewskim była sadzawka. Może utopili Maciusia?

Sprowadzono z ministerium morskiego ubranie nurka. Ubranie nurka – to jest taki żelazny klosz z okienkami i rurą, przez którą się pompuje powietrze. Prefekt policji włożył na głowę ten klosz, spuścił się na dno sadzawki – chodzi i szuka. A z góry mu marynarze pompują powietrze. Ale Maciusia nie znalazł.

Wezwano do pałacu doktora i ministra handlu. Wszystko robiono w największej tajemnicy, ale coś trzeba było przecież powiedzieć, bo służba wiedziała, że się coś stało, kiedy ministrowie od samego rana latają, jak opętani.

Więc powiedzieli, że Maciuś jest niezdrów i doktor⁴² zapisał mu na śniadanie raki. I dlatego prefekt policji wlaź do sadzawki.

Zagranicznemu guwernerowi powiedziano, że Maciuś lekcji mieć nie będzie, bo leży w łóżku. Obecność doktora upewniła wszystkich, że to jest prawda.

– No dobrze, więc dziś możemy już być spokojni – powiedział minister spraw wewnętrznych – ale co jutro zrobimy.

– Jestem prezesem ministrów i głowę mam nie od parady. Zaraz zobaczycie.

Przyjechał minister handlu.

– Czy pan pamięta tę lalkę, którą Maciuś kazał kupić dla Irenki?

– Doskonale pamiętam. A bo małą mi zrobił awanturę minister finansów, że na głupstwa wydaję pieniądze.

– Więc jedź pan w tej chwili do fabrykanta i powiedz pan, że na jutro musi być podług fotografii Maciusia zrobiona taka

⁴² *doktor* – dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

lalka, żeby nikt, ale to nikt nie poznał, żeby wszyscy myśleli, że to naprawdę żywy Maciuś.

Prefekt policji wyszedł z sadzawki i dla niepoznaki wyciągnął dziesięć raków, które zaraz odesłano z wielkim hałasem do królewskiej kuchni. A doktor napisał pod dyktando receptę:

Rp.

Zupa rakowa

ex 10 raków dosis una

S. Co dwie godziny łyżka.

Kiedy dostawca jego królewskiej mości usłyszał, że sam minister handlu czeka go w gabinecie, aż ręce zatarł z radości:

– Znów Maciusiowi strzeliło coś do głowy.

Obstalunek tym bardziej mu był potrzebny, że z chwilą wybuchu wojny – wszyscy prawie ojcowie i wujaszki wyjechali, i nikt nie miał głowy do kupowania lalek.

– Panie fabrykancie, terminowy obstalunek. Lalka musi być gotowa na jutro.

– To będzie trudno. Prawie wszyscy robotnicy poszli na wojnę, zostały tylko robotnice i chorzy. A przy tym zawalony jestem robotą, bo prawie każdy ojciec, idąc na wojnę, kupuje dzieciom swoim lalki, żeby nie płakały i nie tęskniły, i były grzeczne.

Fabrykant kłamał jak najęty. Bo nikt z jego robotników nie poszedł na wojnę, bo tak im mało płacił za robotę, że wszyscy z głodu byli chorzy i niezdatni do służby wojskowej.

Obstalunków⁴³ żadnych nie miał. A powiedział tak, bo za lalkę chciał wziąć dużo pieniędzy.

Aż oczy mu się zaśmiały, kiedy się dowiedział, że tą lalką ma być Maciuś.

– Uważa pan: król musi się często pokazywać. Będzie jeździł powozem po mieście, żeby nie myśleli, że się boi, że jest wojna, i siedzi schowany. A po co dziecko wozic tak ciągle po mieście. Może być deszcz – zaziębi się albo co. A rozumie pan, że właśnie teraz dbać trzeba o zdrowie króla.

Za mądry był fabrykant, żeby się nie domyśleć, że tak mu tylko mówią, że tu jest jakaś tajemnica.

– Więc koniecznie na jutro?

– Na jutro na dziewiątą rano.

Fabrykant wziął pióro, niby to coś liczył – Maciusia musi przecież zrobić z najlepszej porcelany – nie wie, czy mu starczy. Tak, to musi bardzo drogo kosztować. I robotnikom więcej zapłacić musi za tajemnicę. A tu maszyna mu się zepsuła. Ile to reparacja⁴⁴ będzie kosztowała! No – i te obstalunki musi odłożyć. Liczył – liczył długo.

– Panie ministrze handlu, gdyby nie wojna – ja rozumiem przecież, że teraz są wielkie wydatki na wojsko i armaty. Gdyby nie wojna, musielibyście dwa razy więcej zapłacić. Więc niech będzie – no, już ostatnia cena...

I powiedział taką sumę, że minister aż jęknął.

⁴³ *obstalunek* (daw.) – zamówienie. [przypis edytorski]

⁴⁴ *reparacja* (daw.) – reperacja, naprawa. [przypis edytorski]

– Ależ to zdzierstwo.

– Panie ministrze, pan obraziłeś⁴⁵ przemysł narodowy.

Minister zatelefonował do prezesa, bo sam bał się tyle pieniędzy płacić. Ale bojąc się, żeby rozmowy ktoś nie podsłuchał, zamiast „lalka” powiedział: „armata”.

– Panie prezesie ministrów, strasznie drogo chcą za tę armatę.

Prezes ministrów domyślił się zaraz o co chodzi, więc powiedział:

– Nie targuj się pan, tylko powiedz, że musi za pociągnięciem sznurka salutować.

Telefonistka⁴⁶ bardzo się zdziwiła, co to za nowe armaty, które mają salutować.

Fabrykant zaczął się rzucać:

On do obstalunku dołoży. To nie jego rzecz. Niech się zwróca do królewskiego mechanika albo zegarmistrza. On jest poważny przemysłowiec, a nie magik. Maciuś będzie zamykał oczy, ale salutować nie będzie – i basta. Wreszcie i na to zgoda, ale nie opuści ani złamanego szeląga.

Spocony i głodny wracał minister handlu do domu.

Spocony i głodny wrócił prefekt policji do pałacu.

– Już wiem, jak Maciusia ukradli. Obejrzałem wszystko dokładnie. Było tak: kiedy Maciuś spał, zarzucono mu na głowę

⁴⁵ *pan obraziłeś* – dziś popr. forma grzecznościowa: pan obraził. [przypis edytorski]

⁴⁶ *telefonistka* – dawniej centrale telefoniczne obsługiwały żywe osoby: po podniesieniu słuchawki trzeba było poprosić telefonistkę w centrali o połączenie z odpowiednim numerem. [przypis edytorski]

worek i wyniesiono do królewskiego ogrodu tam, gdzie rosną maliny. Między malinami jest wydeptane miejsce. Tam Maciuś zemdłał. Więc dano mu na otrzeźwienie maliny i wiśnie. Leży tam sześć pestek od wisien. Kiedy przenoszono Maciusia przez parkan, musiał się bronić, bo na korze drzewa są ślady błękitnej krwi⁴⁷. Dla niepoznaki wsadzono go na krowę. Sam prefekt widział ślady krowich nóg. Potem droga prowadzi do lasu, gdzie znaleziono worek. A potem na pewno ukryto gdzieś żywego Maciusia, a gdzie, prefekt nie wie, bo miał mało czasu i nie mógł się nikogo pytać, żeby nie zdradzić tajemnicy. Należy pilnować zagranicznego guwernera, bo jest bardzo podejrzany: pytał się, czy może odwiedzić Maciusia. A oto są pestki od wisien i worek.

Prezes ministrów włożył worek i pestki do skrzynki, zamknął na kłódkę i opieczętował czerwonym lakiem, a na wierzchu napisał po łacinie: *corpus delicti*⁴⁸.

Bo tak już jest przyjęte, że jak ktoś czegoś sam nie wie i nie chce, żeby inni wiedzieli, to pisze po łacinie.

Nazajutrz minister wojny składał pożegnalny raport, a Maciuś lalka nic nie powiedział, tylko salutował.

I na wszystkich rogach ulic wywieszono ogłoszenia, że ludność stolicy może spokojnie pracować, bo król Maciuś codziennie w otwartym samochodzie wyjeżdżać będzie na

⁴⁷ *błękitna krew* – nawiązanie do poetyckiego przekonania, że osoby z rodzin arystokratycznych (królowie, książęta, hrabiowie itp.) mają krew błękitną, a nie czerwoną jak zwykli ludzie. [przypis edytorski]

⁴⁸ *corpus delicti* (łac.) – dowód zbrodni. [przypis edytorski]

spacer.

Plan ministra wojny udał się doskonale. Trzej nieprzyjaciele myśleli, że wojska Maciusia pójdą od razu na wszystkich. A tymczasem on zebrał kołnierzy w jedno miejsce, z całej siły uderzył na jednego i pobił go. Wziął wielką zdobycz i rozdał karabiny, buty i plecaki tym, którym nie wystarczało.

Maciuś akurat wtedy przybył na front, kiedy odbywał się podział wojennego łupu.

– A to co za wojownicy? – zdziwił się główny intendent wojska, to jest ten, który daje odzież i jedzenie.

– My tacy sami wojacy, jak wszyscy – powiedział Felek – tylko trochę mniejsi.

Każdy wybrał sobie parę butów, rewolwer, karabin, plecak. I Felek żałował nawet, że zabrał ojcu pas i nóż składany – i niepotrzebnie zupełnie dostał wtedy w skórę. Ale kto może przewidzieć, jakie niespodzianki przyniesie wojna.

Nie darmo mówiono, że głównodowodzący nie był zanadto mądry. Zamiast, zabrawszy łupy, cofnąć się i okopać na miejscu, poszedł naprzód. Zabrał jakichś pięć czy sześć miast, do niczego mu niepotrzebnych. I dopiero kazał kopać okopy. Ale już było za późno, bo nieprzyjacielowi szli na pomoc ci dwaj inni.

Tak później mówiono, ale oddział Maciusia nie wiedział nic, bo na wojnie wszystko trzyma się w tajemnicy.

Przyszedł rozkaz, żeby iść tu i tu, przyszedł rozkaz, żeby robić to i to. Idź i rób, o nic się nie pytaj i nic nie gadaj.

Kiedy weszli do tego zagranicznego zwyciężonego miasta, Maciusiowi wszystko bardzo się podobało. Spali w wygodnych dużych pokojach, co prawda na podłodze, ale zawsze to lepsze, niż ciasna chałupa, albo zgoła pole.

Z utęsknieniem czekał Maciuś na pierwszą bitwę, bo do tej pory dużo ciekawych rzeczy widział i słyszał, ale wojny prawdziwej nie widział. Co za szkoda, że się spóźnili.

W mieście stali tylko jedną noc, a na drugi dzień ruszyli dalej.
– Stanąc i kopać.

Maciuś nie znał zupełnie nowoczesnej wojny. Myślał, że wojsko tylko się bije, zabiera konie i jedzie coraz dalej i dalej, tratując nieprzyjaciela. Ale że wojska kopią rowy, przed tymi rowami wbijają paliki z drutem kolczastym – i siedzą w tych rowach całe tygodnie – ani się Maciusiowi śniło. Toteż nie bardzo chętnie wziął się do roboty. Zmęczony był i słaby – wszystkie kości bardzo go bolały; bić się – to królewskie zadanie, ale kopać – to każdy inny lepiej zrobi od niego.

A tu przychodzi rozkaz za rozkazem, żeby się śpieszyć, bo nieprzyjaciel się zbliża. Już nawet słysząc było z daleka strzały armatnie.

Aż tu raz wali⁴⁹ samochodem pułkownik saperów, krzyczy, pięści zacisnął, grozi, że rozstrzela tych, którzy źle kopią.

– Jutro ma być bitwa, a oni nic nie robią.

– A ci dwaj po co tu? – krzyknął w ostatniej złości. – Co to za Waligóra i Wyrwidąb.

⁴⁹ walić (daw. pot.) – jechać a. iść. [przypis edytorski]

I mogła się cała złość pułkownika saperów skrupić na dwóch ochotnikach, na szczęście nad głowami warczeć zaczął nieprzyjacielski aeroplan⁵⁰.

Pułkownik popatrzał przez lornetę w niebo, ale prędko zawrócił, wszedł do samochodu i czmychnął. A tu buch – buch – buch – jedna za drugą trzy bomby opadły. Nikogo wprawdzie nie zraniły, ale wszyscy powskakiwali do wykopanych rowów, bo tam było bezpieczniej.

Bomby i pociski armatnie tak są urządzone, że w nich jest dużo kul i kawałków żelaza. I jak pocisk się rozerwie, wszystko to ze środka się rozsypie na różne strony i rani, i zabija. A kto siedzi w dole, w rowie, temu nad głową wszystko przelatuje. Chyba, że pocisk w sam rów upadnie. Ale to rzadko się zdarza, bo kule armatnie parę wiorst⁵¹ niosą i trudno akurat w rów wycelować z takiej odległości.

Te trzy bomby wiele Maciusia nauczyły. Już nie dąsał się i nie buntował, tylko wziął za łopatę i pracował tak długo, aż wreszcie zmęczone ręce same opadły, i jak kłoda zwałił się ciężkim snem zmorzony, na dno samo rowu. Nie budzili go żołnierze, ale sami przy świetle rakiet całą noc pracowali. A razem ze świtem spadł na nich pierwszy atak nieprzyjaciela.

Pokazało się czterech nieprzyjacielskich jeźdźców na koniach. To byli ci, którzy ich szukali: gdzie są – żeby wojsko uprzedzić. Zaczęli strzelać do nich, jeden spadł z konia, pewnie

⁵⁰ *aeroplan* (daw.) – samolot. [przypis edytorski]

⁵¹ *wiorsta* – daw. jednostka odległości, ok. 1 km. [przypis edytorski]

zabity, a trzech uciekło.

– Zaraz będzie bitwa – wołał porucznik. – Leżeć w rowach, tylko karabiny wystawić i czekać – brzmiał rozkaz.

Istotnie niezadługo pokazało się wojsko nieprzyjacielskie. Zaczęto strzelać z obu stron. Ale oddział Maciusia ukryty był w rowach, a tamci szli przez otwarte pole. Kule tamtych przelatywały nad rowem, nad głowami ukrytych żołnierzy, i tylko świst ich i brzęczenie słyszeć było, a tamtych gęsto kule raziły.

Zrozumiał teraz Maciuś, że słusznie gniewał się wczoraj pułkownik saperów i zrozumiał, że na wojnie każdy rozkaz musi być wykonany szybko i bez niepotrzebnego gadania.

Tak, cywile mogą sobie słuchać lub nie słuchać, ociągać się i perorować, ale wojskowy jedno wie tylko:

– Rozkaz musi być bez zwłoki wykonany, każde polecenie ściśle spełnione.

Naprzód – to naprzód, w tył – to w tył. Kopać – to kopać.

Bitwa cały dzień trwała. Nareszcie nieprzyjaciel zrozumiał, że nic nie poradzi, bo tylko traci ludzi, a dojść do nich nie może, bo przeszkadzają druty kolczaste. Więc cofnął się i zaczął okopywać. Ale inna rzecz – kopać spokojnie, gdy nikt nie przeszkadza, a inna kopać pod strzałami, gdy zewsząd kule padają.

W nocy co chwila puszczano rakiety, więc było widno – i chociaż mniej strzelano, bo zmęczeni na przemian strzelali i spali, ale bitwa dalej trwała.

– Nie daliśmy się – mówili zadowoleni żołnierze.

– Nie daliśmy się – telefonował porucznik do sztabu.

Bo i telefon zdążyli już przeprowadzić.

Jakież więc było ich zdziwienie i gniew, gdy nazajutrz otrzymali rozkaz, żeby się cofać.

– Dlaczego? – wykopaliśmy rowy, zatrzymaliśmy wroga, możemy się bronić.

Gdyby Maciuś był porucznikiem, na pewno nie posłuchałby rozkazu. To pewnie pomyłka jakaś. Niech pułkownik tu przyjdzie, niech zobaczy, jak dobrze się biją. Tamtych tylu zabitych, a u nich jeden tylko ranny w rękę, bo kiedy strzelał z rowu, wysuniętą rękę drasnęła nieprzyjacielska kula. Skąd pułkownik z daleka może wiedzieć, co tu się dzieje.

Była chwila, kiedy Maciuś gotów był krzyknąć na cały głos:

– Ja jestem król Maciuś. Niech sobie pułkownik co chce rozkazuje, a ja nie pozwalam się cofać. Król jest starszy⁵² od pułkownika.

Jeżeli tego nie zrobił, to że nie miał pewności, czy mu uwierzą i nie wyśmieją.

I po raz drugi przekonał się Maciuś, że w wojsku rozumować nie wolno, a trzeba bezzwłocznie wykonywać rozkazy.

Przykro było rzucać z takim mozołem wykopane rowy strzeleckie, zostawiać nawet część zapasów, chleba, cukru i

⁵² starszy – tu: ważniejszy, wyżej w hierarchii; *król jest starszy od pułkownika* – pułkownik musi służyć rozkazom króla; rozkaz króla jest ważniejszy niż rozkaz pułkownika. [przypis edytorski]

słoniny. Przykro było wracać przez wieś, gdzie mieszkańcy zdziwieni pytali się:

– Dlaczego uciekacie?

Już w drodze dogonił ich konny wysłaniec z listem, żeby szli prędko, bez wycieczek.

Łatwo mówić: bez wycieczki, ale – po dwóch nieprzespanych nocach, gdy jedną noc kopali, a drugą noc się bili – iść bez wycieczki nie można. Przy tym jedzenia mieli mało, a w dodatku byli źli i zmartwieni. Iść naprzód ochota, ostatnich sił dobywasz i pędzisz, ale wracać się niechętnie – to sił prędzej braknie.

Idą – idą – idą – idą – a tu nagle z dwóch stron strzały, bo i z prawej, i z lewej strony.

– Rozumiem – krzyknął porucznik. – Myśmy za daleko poszli naprzód, a nieprzyjaciel zaszedł od tyłu. Miał rację pułkownik, że kazał prędko uciekać. Byliby nas wzięli do niewoli.

– Ładna historia, musimy się przedzierać – ze złością powiedział jeden żołnierz.

Och, jak było ciężko! Teraz nieprzyjaciel siedział w rowach i strzelał z dwóch stron, a oni mieli uciekać.

Zrozumiał teraz Maciuś, dlaczego na radzie ministrów mówili o butach, owsie dla koni i o sucharach.

Gdyby nie mieli sucharów w plecakach, toby umarli z głodu, bo trzy dni tylko suchary gryźć musieli. Spali na zmianę po parę godzin tylko. A nogi mieli tak poranione, że krew z nich aż

bulgotała w butach.

Cicho, jak cienie, uciekali lasami, a porucznik coraz to patrzył⁵³ na mapie, gdzie jest jakiś parów⁵⁴, żeby się ukryć, albo gęstwina.

I raz wraz zjawiali się jeźdźcy nieprzyjacielscy, żeby zobaczyć, którądy uciekają, żeby dać znać i kierować pościgiem.

Gdybyście widzieli Maciusia. Wysechł przez te dni jak patyczek, zgarbił się, zmałał jeszcze. Wielu żołnierzy rzucało karabiny, ale Maciuś trzymał swój karabin w zdrętwiałych palcach.

Jak można w kilka dni tyle przeżyć!

– Ojczulku, ojczulku – myślał Maciuś – o, jak ciężko być królem, który prowadzi wojny. Łatwo było powiedzieć: „a bo my się boimy – zwyciężę was, jak mój wielki pradziadek”. Łatwo gadać, ale robić trudno. Och, jakim ja wtedy byłem lekkomyślnym dzieciakiem. Myślałem tylko o tym, jak będę na białym konia opuszczał stolicę, a ludność sypać będzie kwiaty pod nogi konia. A nie myślałem, ilu ludzi zabiją.

A ludzie padali od kul, i może Maciuś dlatego tylko ocalał, że mały.

Och, jakże się ucieszyli, gdy wreszcie spotkali swoje wojska. I nie tylko wojska, ale już gotowe wykopane rowy.

– A teraz śmiać się z nas będą – pomyślał Maciuś.

Ale się rychło przekonał, że nawet na wojnie jest

⁵³ patrzył – dziś popr. forma 3 os. lp cz.przesz.: patrzył. [przypis edytorski]

⁵⁴ parów – wąwóz, dolinka o stromych zboczach. [przypis edytorski]

sprawiedliwość.

Kiedy się już w rowach strzeleckich wyspali i podjedli, kazano im iść do rezerwy.

Nowi żołnierze zajęli okopy i strzelali, a oni przeszli jeszcze pięć wiorst do tyłu – i tam zatrzymano ich w małym miasteczku.

Tu na placu spotkał ich pułkownik saperów, ale wcale się teraz nie gniewał, tylko powiedział:

– No co, zuchy, rozumiecie teraz, dlaczego potrzebne są rowy?

O, i jak zrozumieli.

Potem oddzielili osobno tych żołnierzy, którzy rzucili swoje karabiny i osobno tych, którzy wrócili z karabinami. I do tych ostatnich zwrócił się generał z taką mową:

– Cześć wam za to, że zachowaliście broń. Bohaterów prawdziwych poznaje się nie w powodzeniu, a w porażce.

– Patrzcie, są tu ci dwaj malcy – zawołał pułkownik saperów.
– Niech żyją dzielni bracia – Waligóra i Wyrwidąb.

Od tej pory Felek został Waligórą, a Maciuś Wyrwidębem. I już inaczej o nich nie mówili:

– Ej, Waligóra, przynieś no wody.

– Te, Wyrwidąb, dorzuć dREW do ognia.

I oddział pokochał swoich chłopaków.

Tu na wypoczynku dowiedzieli się, że minister wojny strasznie się pokłócił z głównodowodzącym – i dopiero król Maciuś ich pogodził.

Maciuś nic nie wiedział o lalce, która go zastępowała w

stolicy, i dziwił się bardzo, że tak mówili, jakby on był w domu. Maciuś był jeszcze bardzo młodym królem i nie wiedział, co to jest dyplomacja. A dyplomacja – to znaczy wszystko kłamać, żeby nieprzyjaciel nic nie wiedział.

A no – odpoczęli, podjedli – i zasiedli w okopach. I zaczęła się tak zwana wojna pozycyjna. To znaczy, że i oni, i nieprzyjaciel strzelali, ale kule przelatowały nad głowami, bo żołnierze siedzieli pod ziemią.

Tylko od czasu do czasu, jak im się zaczynało nudzić, szli do ataku, raz ci, raz tamci – i wtedy albo jedni, albo drudzy o parę wiorst szli naprzód albo w tył.

Żołnierze chodzili sobie w rowach, grali, śpiewali, grali w karty, a Maciuś pilnie się uczył.

Uczył Maciusia porucznik, któremu też się nudziło. Postawił rano wartę, żeby patrzeli⁵⁵, czy nieprzyjaciel nie idzie do ataku – zatelefonuje do sztabu, że wszystko w porządku – i cały dzień nie ma co robić.

Więc chętnie zgodził się uczyć małego Wyrwidęba. Miłe to były lekcje. Siedzi Maciuś w rowie i uczy się geografii, śpiewają skowronki – czasem tylko strzał się rozlegnie. Cicho i przyjemnie.

A tu nagle tak, jakby psy skowyczały.

Zaczyna się!

To małe polowe armatki.

A tu: bęc – bęc – szcześnie duża armata.

⁵⁵ *patrzeli* – dziś popr. forma 3 os. lm cz.przesz.: patrzyli. [przypis edytorski]

I zaczyna się. Karabiny rechocą, jak żaby – tu gwizdże – tu syczy – tu dudni – i raz wraz – bac – bęc – buch – buch.

Trwa tak pół godziny, godzinę. Wpadnie czasem kula armatnia do okopu i tu wybuchnie – położy paru ludzi, pokaleczy kilku. Ale przyzwyczajeni, już nic sobie z tego nie robią towarzysze.

– Szkoda go, dobry był chłop.

– Wieczne odpoczywanie – przeżegna się ten i ów.

Doktor⁵⁶ rannych opatrzy – w nocy odeśle do polowego szpitala.

Ano cóż – wojna.

Nie uniknął i Maciuś rany. Przykro mu było iść do szpitala. Taka mała rana – nawet kość nieruszona. Ale doktor się uparł – odesłał.

Leży Maciuś na łóżku – po raz pierwszy od czterech miesięcy. Ach, jakie szczęście. Siennik, poduszka, kołdra, białe prześcieradło, ręcznik płócienny, stolik biały przy łóżku, kubek, talerz, łyżka podobna trochę do tych, którymi jadał w pałacu królewskim.

Rana się prędko goiła, siostry i lekarze bardzo byli mili – i Maciuś czułby się nawet dobrze, gdyby nie straszne niebezpieczeństwo.

– Patrzcie, jaki on podobny do króla Maciusia – powiedziała raz żona pułkownika.

– Prawda! I mnie wydawał się jakiś znajomy, a nie mogłem

⁵⁶ *doktor* – dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

sobie przypomnieć.

I chcieli go fotografować do gazety.

– Za nic w świecie.

Na próżno mu tłumaczyli⁵⁷, że może król Maciuś przyśle mu medal, jak przeglądając obrazki – zobaczy takiego małego żołnierza.

– Poślesz ojcu, głupi, swoją fotografię, to się ucieszy.

– Nie i nie!

Dosyć miał Maciuś tych fotografii, zresztą bał się nie na żarty. A nuż poznają, domyślą się.

– Dajcie mu spokój, kiedy nie chce. A może ma rację. Jeszcze się król Maciuś obrazi, będzie mu przykro, że jeździ samochodem po stolicy na spacer, gdy jego rówieśnicy otrzymują rany.

– Co to – do pioruna – za Maciuś, o którym ciągle mówią?

Maciuś pomyślał – „do pioruna” – bo już dawno zapomniał etykiety i nauczył się gwary żołnierskiej.

– Jak to dobrze, że uciekłem i jestem na froncie – pomyślał jeszcze król Maciuś.

Nie chcieli wypisać Maciusia ze szpitala, nawet prosili bardzo, żeby został, że przyda się: herbatę rannym dawać będzie, w kuchni pomoże.

Oburzył się Maciuś.

– Nie, za żadne skarby! Niech sobie ten malowany Maciuś w stolicy rozdaje w szpitalach prezenty i chodzi na pogrzeby

⁵⁷ *tłumaczyć* – dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

oficerów – on prawdziwy król Maciuś – pójdzie znów do okopów.

I wrócił.

– Gdzie Felek?

– Nie ma Felka.

Felkowi znudziła się służba w okopach. Ruchliwy był chłopak – ani chwili nie mógł usiedzieć na miejscu. A tu siedź w rowie całymi tygodniami i łba nie wychylaj, bo zaraz strzelają, a porucznik się złości.

– Schylisz ty swój głupi łeb, czy nie? – woła porucznik.

– Postrzelą głupca, a potem wozić go trzeba po szpitalach, opatrunki robić. I bez ciebie dosyć jest kłopotów.

Raz i drugi skrzyczał tylko, a za trzecim razem wsadził go do paki na trzy dni na chleb, na wodę.

A to tak było:

W nieprzyjacielskich okopach zmienił się oddział. Stary poszedł na wypoczynek, a nowy oddział w nocy go zmienił. Okopy ich były teraz tak blisko, że jedni słyszeli, co krzyczą drudzy. Więc zaczęli sobie wzajemnie wymyślać.

– Wasz król jest smarkacz – wołają z nieprzyjacielskiego okopu.

– A wasz jest niedołączny dziad.

– Wy dziady. Buty macie dziurawe.

– A wy głodne pyski, lurę dostajecie zamiast kawy.

– Chodź, spróbuj.

- Jak weźmiemy waszego do niewoli, to taki głodny jak wilk.
- A wasi obdarci i głodni.
- A dobrze uciekaliście przed nami.
- Ale spraliśmy was na ostatku.
- Strzelać nie umiecie. Wasze kule lecą do wron.
- A wy umiecie?
- Pewnie, że umiemy.

Zezłościł się Felek, wyskoczył z okopu, odwrócił się plecami do nich, pochylił, płaszcz zakasał i krzyknął:

– No to strzelajcie!

Huknęły cztery strzały, ale nie trafiły.

– O, strzelcy.

Żołnierze się śmieli, ale porucznik bardzo się rozgniewał i wsadził Felka do paki.

To była głęboko pod ziemią wykopana jama, obłożona deskami. Bo trzeba wiedzieć, że żołnierze brali deski z rozbitych chałup i porobili sobie w okopach ściany, podłogi, a nawet altanki, żeby ich deszcz nie moczył i błota nie było.

Przesiedział Felek dwa dni tylko w drewnianej klatce pod ziemią, bo mu porucznik przebaczył. Ale i tego było mu za wiele.

– Nie chcę służyć w piechocie.

– A gdzie pójdziesz?

– Do aeroplanów⁵⁸.

Akurat w państwie Maciusia brakło benzyny. Ale bez benzyny trudno aeroplanom wozić duże ciężary. Więc przyszedł

⁵⁸ *aeroplan* (daw.) – samolot. [przypis edytorski]

rozkaz, żeby do aeroplanów brać tylko lekkich żołnierzy.

– Idź ty, serdelku – śmieli się żołnierze z jednego grubasa.

Rada w radę – Felek pójdzie. Bo kto może być lżejszy, jak nie dwunastoletni chłopak. Pilot będzie kierował aeroplanem, a Felek będzie bomby rzucał.

Trochę się zmartwił Maciuś, a trochę i cieszył, że nie ma Felka.

Felek jeden jedyny wiedział, że Maciuś jest królem. Prawda, Maciuś sam go prosił, żeby nazywał Tomkiem. Ale zawsze nie było to w porządku, że go Felek traktował jak równego sobie. I żeby to jak równego, ale nie. Ponieważ Maciuś był młodszy, więc Felek go lekceważył. Felek pił wódkę i palił papierosy, a jak Maciusia chciał kto poczęstować, zaraz mówił:

– Jemu nie dawajcie, on mały.

Maciuś nie lubił pić ani palić, ale chciał sam powiedzieć, że dziękuje, a nie – żeby Felek mówił za niego.

Jak wychodzili z okopów w nocy na zwiady, zawsze tak Felek kierował, że jego zabierali żołnierze.

– Nie bierzcie Tomka – co on wam pomoże?

Zwiady były niebezpieczne i ciężkie. Trzeba było cicho czołgać się na brzuchu aż do nieprzyjacielskich drutów kolczastych, przecinać je nożycami, albo szukać ukrytej warty nieprzyjacielskiej. Czasem godzinę leżeć trzeba cichutko, bo jak usłyszeli szmer, zaraz puszczali rakiety i strzelali do śmiałków. Więc żołnierze żałowali Maciusia, bo młodszy i delikatniejszy, i częściej brali Felka. A Maciusiowi było przykro.

Teraz został sam jeden i duże usługi oddawał oddziałowi: to warcie zanosił patrony⁵⁹, to wślizgnął się pod drutami do nieprzyjacielskich okopów, a dwa razy w przebraniu zakradł się aż na ich stronę.

Przebrał się Maciuś za pastuszka, przekradł się przez druty, uszedł ze dwie wiorsty, usiadł przed rozwaloną chałupą i niby to płacze.

– Czego płaczesz? – dostrzegł go jakiś żołnierz.

– Co nie mam płakać, jak nam chałupę spalili, a mama gdzieś poszła – nie wiem, gdzie.

Wzięli Maciusia do sztabu, kawą napoili. Przykro było Maciusiowi.

– Ot, dobrzy ludzie, nakarmili, jeszcze mu jakiś stary kaftan dali, bo drżał z zimna, bo go dla niepoznaki w biedne szmaty na drogę ubrali. Ot, dobrzy ludzie, a on Maciuś, ich oszukuje – szpiegować przyszedł.

I już Maciuś układał sobie w głowie, że nic nie powie, kiedy tak. Niech sobie mówią na niego, że głupi, że nic nie wie i niech go więcej nie posyłają. Nie chce być szpiegiem. Ale zawołali go do sztabowego oficera.

– Słuchaj mały, jak ty się nazywasz?

– Tomek się nazywam.

– Więc słuchaj, Tomek. Możesz zostać przy wojsku, jak chcesz, póki twoja mama nie wróci. Dostaniesz ubranie, kociołek żołnierski, zupę i pieniądze. Ale musisz się do nich przekraść i

⁵⁹ *patrony* (daw.) – naboje. [przypis edytorski]

zobaczyć, gdzie mają prochownię.

– Co to jest prochownia? – udał Maciuś, że nie wie.

Więc go zaprowadzili, pokazali mu, gdzie są kule armatnie, gdzie bomby i granaty, gdzie proch i patrony.

– Wiesz teraz?

– Wiem.

– No to pójdiesz, zobaczysz u nich, gdzie to wszystko mają schowane, a potem wrócisz tu i opowiesz.

– Dobrze – zgodził się Maciuś.

A oficer nieprzyjacielski kontent, że mu się tak łatwo udało. Aż dał Maciusiowi tabliczkę całą czekolady.

– To tak? – pomyślał z ulgą Maciuś. – Już jak mam być wywiadowcą, wołę dla swoich.

Odesłali go do okopów i puścili w drogę. A żeby nie było słyhać, że idzie, dla niepoznaki trochę strzelali, ale w górę.

Wraca Maciuś, ale taki zadowolony, zagryza czekoladę, to pełźnie na czworakach, to czołga się na brzuchu.

Aż tu – bac – bac – swoi do niego strzelają. I mogli go zabić nawet, bo zauważyli, że ktoś się skrada, a nie wiedzieli kto.

– Puśćcie tam trzy rakiety – krzyknął porucznik.

Wziął lornetę – patrzy – i aż się zatrząsł ze strachu:

– Nie strzelać. Zdaje się, że Wyrwidąb wraca.

I bez przeszkód wrócił już Maciuś, wszystko opowiedział, co i jak. Zaraz porucznik zatelefonował do artylerii. Zaraz zaczęli strzelać do nieprzyjacielskiej prochowni. Dwanaście razy nie trafili, a trzynasty raz widocznie trafili w nieprzyjacielską

prochownię. Bo jak nie huknie, aż całe niebo zrobiło się czerwone – taki dym, aż dusi.

Zakotłowało się tam w nieprzyjacielskich okopach. Porucznik podniósł w górę Maciusia i trzy razy powiedział:

– Zuch chłopak, zuch chłopak, zuch chłopak.

Ano dobrze. Jeszcze więcej go kochają. Bo w nagrodę dano oddziałowi całą beczułkę wódki – a że nieprzyjaciel nie miał teraz prochu, więc przez trzy dni spać mogli spokojnie. I porucznik nie zabraniał nawet wyjść trochę z okopów, wyprostować plecy. A tamci siedzą i tak się złością, że nic nie mogą poradzić.

I znów wszystko poszło po staremu. W dzień Maciuś uczy się u porucznika, a czasem kopie trochę, bo deszcz ciągle psuje okopy, to go wyślą na wartę, to postrzela. I dużo razy⁶⁰ myślał Maciuś:

– Jakie dziwne. Tak bardzo chciałem wynaleźć szkło pałace, żeby wysadzać w powietrze nieprzyjacielskie prochownie. I chociaż niezupełnie, ale trochę się spełniło moje życzenie.

I tak skończyła się jesień – i nadeszła zima.

Śnieg upadł⁶¹. Przysłano im ciepłe odzienie. Biało było i cicho.

I znów miał się Maciuś ważnej nowej rzeczy dowiedzieć. Przecież nie mogły tak wojska siedzieć tylko w okopach. Bo coby

⁶⁰ *dużo razy* – poprawniej: wiele razy. [przypis edytorski]

⁶¹ *śnieg upadł* – dziś popr.: śnieg spadł. [przypis edytorski]

to było? Jakby się wojna skończyła?

Cicho było w okopach na froncie, ale za to szła ogromna praca w stolicy. Trzeba było przygotować wszystko, żeby zebrawszy wojsko w jedno miejsce, z całej siły uderzyć na nieprzyjaciela i przełamać front. Bo jak tylko w jednym miejscu przerwać linię okopów, nieprzyjaciel musi wszędzie uciekać, bo przez tą przerwę wchodzi wojska i zaczynają strzelać od tyłu.

Przez zimę porucznik został już kapitanem, a Maciuś dostał medal. O, jakże się cieszył. Oddział ich dwa razy wymieniony był, że się dzielnie sprawuje.

Sam generał⁶² przyjechał do ich okopu i czytał rozkaz:

„W imieniu króla Maciusia dziękuję oddziałowi za wysadzenie prochowni w powietrze i za dzielną służbę w obronie ojczyzny i rodaków. I daję wam tajne polecenie, żeby przerwać front nieprzyjacielski, jak tylko będzie ciepło”.

To był wielki zaszczyt.

Zaraz zaczęto potajemne przygotowania. Przywieziono dużo armat i kul. A z tyłu zebrała się konnica i czeka.

Co dzień patrzą żołnierze na słońce, kiedy już będzie ciepło. Bo im się już strasznie nudziło.

Tak biedacy czekali, tak się szykowali. A nie wiedzieli, ile przecierpieć będą musieli. Kapitan ich taki wymyślił podstęp wojenny: żeby nie napadać wszystkimi siłami, tylko pierwszego dnia część wojska posłać do ataku, żeby szli tylko na niby, i żeby się zaraz wrócili. Wtedy nieprzyjaciel będzie myślał, że oni słabi,

⁶² *generał* – dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

a na drugi dzień dopiero rzuci wszystkie siły i przerwie linię okopów.

Tak też i zrobił.

Posłał połowę wojska do ataku. Przed atakiem długo kazał strzelać artylerii w nieprzyjacielskie druty kolczaste, żeby je porozrywać, poszarpać i zrobić wolną drogę dla piechoty.

– Naprzód!

Och, jak przyjemnie wybiec z tych nieznośnych okopów, z tych mokrych rowów, biec z całej siły i krzyżeć: „Wiwat – naprzód – dalej”. Przestraszył się nieprzyjaciel, kiedy zobaczył, że wałą na niego na bagnety, nawet strzelał mało i bezładnie, już doszli do drutów kolczastych, które były porozrzucane. A tu kapitan daje hasło do odwrotu.

Ale Maciuś i jeszcze kilku żołnierzy, czy że nie słyszeli rozkazu, czy że poszli trochę dalej – otoczeni przez nieprzyjacielską wartę, dostali się do niewoli.

– Aha, złękli się wasi – drwili żołnierze. – Lecieli, lecieli, hałasu narobili, a jak do nas dobiegli, to uciekli. I wcale was nie tak znów dużo.

Tak mówili nieprzyjacielscy żołnierze, bo wstyd im było, że stchórzyli i zapomnieli aż strzelać.

Po raz drugi szedł Maciuś do sztabu, tylko za pierwszym razem przebrany był i szedł jako wojenny wywiadowca, a teraz w żołnierskim płaszczu szedł jako jeniec.

– A znamy cię, ptaszku – krzyknął rozżłoszczony nieprzyjacielski oficer. – To ty byłeś w zimie, to przez ciebie

prochownię naszą wysadzili w powietrze. Ho, ho! Już teraz nam nie umkniesz, jak wtedy. Weźcie starszych żołnierzy do obozu jeńców, a mały za szpiegostwo będzie powieszony.

– Jestem żołnierzem – krzyknął Maciuś. – Macie mnie prawo rozstrzelać, ale nie wieszać.

– Takiś ty mądry – krzyknął oficer – patrzcie, czego mu się zachciewa. Teraz może jesteś żołnierzem, ale wtedy byłeś Tomkiem i zdradziłeś nas. I my ciebie powiesimy.

– Nie wolno – znów upierał się Maciuś. – Ja wtedy także byłem żołnierzem, a przyszedłem tu w przebraniu i umyślnie usiadłem przed spaloną chałupą.

– No, dosyć gadania. Odprowadzić go osobno pod silną strażą do więzienia. A jutro sąd wojenny rozpatrzy tę sprawę. Jeżeli byłeś naprawdę i wtedy żołnierzem, to może ci się uda, choć wolałbym stryczek dla ciebie, niż kulę.

Na drugi dzień odbył się sąd polowy.

– Oskarżam tego chłopca – mówi oficer na sądzie – że w zimie wyszpiegował, gdzie jest nasza prochownia – i doniósł nieprzyjacielskiej artylerii. Dwanaście razy strzelili i nie trafili, a za trzynastym razem trafili i wysadzili prochownię w powietrze.

– Czy tak było, czy przyznajesz się do winy? – zapytał się siwy sędzia-generał.

– Było inaczej. Nie ja wyszpiegowałem, gdzie jest prochownia, a ten właśnie oficer mnie zaprowadził, pokazał mi wszystko i kazał iść zobaczyć, gdzie jest u nas prochownia – i dać mu znać. I za to dał mi czekoladę. Może nie tak było?

Zaczerwienił się bardzo oficer, bo źle wtedy zrobił, bo nie wolno mówić nikomu, gdzie są składy pocisków.

– Byłem żołnierzem i posłano mnie na wywiad, a wasz oficer chciał ze mnie zrobić szpiega – ciągnął śmiało Maciuś.

– A skąd ja mogłem wiedzieć? – zaczął się tłumaczyć⁶³ oficer.

Ale generał⁶⁴ nie dał mu dokończyć:

– Wstyd, panie oficerze, że taki mały pana oszukał. Zrobiłeś pan⁶⁵ źle i będziesz za to ukarany. Ale i temu chłopcu przebaczyć nie można. Co pan powie, panie adwokacie?

Adwokat zaczął bronić Maciusia:

– Panowie sędziowie, oskarżony, który to się podaje za Wyrwidęba, to za Tomcia Palucha – nie jest winien. Był żołnierzem i musiał się słuchać. Poszedł na wywiad, bo go posłano. I myślę, że powinien być posłany tak samo do obozu jeńców, jak inni.

Generał trochę się ucieszył, bo mu żal było chłopaka. Ale nic nie mówił, bo wojskowy nie ma prawa pokazać, że kogoś żałuje, a tym bardziej nieprzyjacielskiego żołnierza.

Więc tylko schylił głowę nad książką, gdzie były napisane wszystkie prawa wojenne – i szukał, co tam napisane o szpiegach wojennych.

– Ooo, jest – powiedział nareszcie. – Szpiegów cywilnych,

⁶³ *tłumaczyć* – dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

⁶⁴ *jenerał* – dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

⁶⁵ *zrobiłeś pan źle* – dziś popr. forma grzecznościowa: zrobił pan źle. [przypis edytorski]

którzy za pieniądze zdradzają – należy wieszać od razu, szpiegów wojskowych można zaraz rozstrzelać, albo jeżeli adwokat się nie zgadza, trzeba odesłać wszystkie papiery do wyższego sądu i z rozstrzelaniem trochę poczekać.

– Więc ja żądam – powiedział adwokat – żeby posłać tę sprawę do wyższego sądu.

– Dobrze – zgodził się generał i wszyscy sędziowie.

I Maciusia odprowadzono znów do jego więzienia.

Więzienie Maciusia – to była sobie zwyczajna chałupa wiejska. Bo w polu na froncie nie ma przecież wielkich kamiennych domów z kratami w oknach. Takie wygody mają miasta, a nie – wojsko na froncie. Więc też Maciusia odprowadzono do tej chałupy, tylko że przed oknami i przed drzwiami stało po dwóch żołnierzy z nabitymi karabinami i rewolwerami.

Siedzi więc Maciuś i myśli nad swoją dolą. Ale jakoś wcale nie traci nadziei.

– Mieli mnie powiesić, a nie powiesili. Może się i od kuli wykręcę. Tyle już kul kręciło się koło mnie.

Zjadł z apetytem kolację, nawet bardzo smaczną – bo skazanych na karę śmierci dobrze żywią – już takie jest prawo. A Maciuś tak był traktowany, jak skazany na śmierć.

Usiadł Maciuś przy oknie i patrzy w niebo, jak aeroplany⁶⁶ fruują: „Nasze to czy nieprzyjacielskie?” – myśli sobie.

A tu jak nie grzmotną od razu trzy bomby, a wszystkie blisko

⁶⁶ *aeroplan* (daw.) – samolot. [przypis edytorski]

Maciusinego więzienia.

Co było potem, Maciuś nie pamięta. Bo znów spadł cały grad bomb. Jedna uderzyła w chałupę – coś się zakotłowało. Jakieś jęki, krzyki, furczenie. Ktoś go pochwycił, ale Maciuś głowę miał zwieszoną. Potem coś klekotało nieznośnie. A kiedy się wreszcie ocknął – leżał na szerokim łóżku w jakimś pięknie umeblowanym pokoju.

– Jak się wasza królewska mość czuje? – pyta się, salutując, ten sam stary generał, który mu w zimie przypiął medal za wysadzenie prochni.

– Jestem Tomek Paluch, Wyrwidąb, żołnierz zwyczajny, panie generale – krzyknął, zrywając się z posłania, Maciuś.

– A już – roześmiał się generał. – Zaraz się przekonamy. Hej, zawołać tu Felka.

Wszedł Felek w ubraniu lotnika.

– Powiedz, Felek, kto to jest?

– To jest jego królewska mość, król Maciuś Pierwszy.

Maciuś nie mógł się dłużej zapierać. I wcale nie potrzeba było teraz ukrywać. Przeciwnie, chwila wojenna wymagała najbardziej, żeby najgłośniejszemu na całe wojsko i na całe państwo krzyknąć, że król Maciuś żyje i jest na froncie.

– Czy wasza królewska mość może już wziąć udział w obradach?

– Mogę – odpowiedział Maciuś.

Więc było tak. I generał opowiedział, jak to zamiast Maciusia

zrobiono lalkę, jak ta lalka codziennie jeździła po stolicy samochodem, jak prezes ministrów nawet na tronie podczas audjencji sadzał tę lalkę, która za poruszeniem sznurka kiwała głową i salutowała.

Do powozu wnoszono lalkę, bo król Maciuś – tak pisali w gazetach – dał słowo, że nogą nie stąpi na ziemię, dopóki ta ziemia nie będzie całkiem wolna od ostatniego nieprzyjacielskiego żołnierza.

I długo się sztuka udawała – i ludzie wierzyli, choć dziwno im było, że król Maciuś zawsze tak samo siedzi na tronie i w powozie, nigdy się nie uśmiechnie, ani nic nie powie, tylko czasem głową kiwnie i salutuje.

Ten i ów coś podejrzewał, a było wreszcie i wielu takich, którzy wiedzieli o zniknięciu króla Maciusia.

Nieprzyjaciel też zaczął się czegoś domyślać, uprzedzony przez swoich szpiegów, ale udawał, że nic, bo co go to mogło obchodzić? Była zima, a zimą i tak siedzi się tylko w okopach.

Dopiero kiedy się dowiedzieli, że wojsko Maciusia chce przerwać front, zaczęli na serio myszkować – i całą tajemnicę poznali.

I oto w przeddzień ataku wynajęli jakiegoś łobuza, który z całej siły cisnął kamień w lalkę Maciusia.

Maciuś się stłukł. Porcelana się rozsypała, tylko ręka lalki salutowała w powietrzu, bo głowy już nie było. I jedni zaczęli rozpaczać, inni zaczęli się złościć, że ich oszukują i grozić rewolucją, a inni się śmieli.

Kiedy nazajutrz po próbnym ataku, kiedy to król Maciuś dostał się do niewoli, miał nastąpić atak generalny – nagle pokazały się nad wojskiem aeroplany, tylko zamiast bomb, rzucały karteczki nadrukowane. To były proklamacje.

„Żołnierze! – pisało⁶⁷ w tych kartkach – generałowie i ministrowie was oszukują. Nie ma już Maciusia. Od początku wojny jeździ po stolicy porcelanowa lalka, którą dziś stłukł kamieniem jakiś łobuz. Idźcie do domu, przestańcie się bić”.

Z trudem udało się przekonać żołnierzy, żeby jeszcze trochę poczekali, że to może kłamstwo. Ale do ataku już iść nie chcieli.

I wtedy to Felek powiedział wszystko.

Ucieszyli się generałowie, telefonują do kapitana, żeby natychmiast przysłał do sztabu Maciusia. I jakże się przerazili, gdy się dowiedzieli, że Maciuś w próbnym ataku dostał się do niewoli.

Co robić?

Powiedzieć zbuntowanym żołnierzom, że Maciuś w niewoli – raz już oszukani, nie zechcą uwierzyć. Na nadzwyczajnej naradzie postanowili napaść na nieprzyjaciela aeroplanami i wykraść w popłochu Maciusia.

Wszystkie aeroplany podzielono na cztery oddziały. Jeden miał napaść na obóz jeńców, jeden na areszt, jeden na prochownię, a jeden na sztab oficerów.

Tak też zrobili. Zrzućli bombami dom, gdzie byli wszyscy oficerowie. Więc już nikt nie mógł dawać rozkazów. Rzucili

⁶⁷ *pisato* – popr.: było napisane. [przypis edytorski]

dużo bomb tam, gdzie zdawało im się, że jest prochownia, ale to się nie udało, bo tam prochowni nie było. A trzeci oddział wpadł do obozu jeńców, szukając Maciusia, ale go nie znalazł. Tylko czwarty oddział porwał Maciusia i zemdlonego z wielkim trudem odwiózł Maciusia do siebie.

– Dzielnie się spisaliście, moi panowie. A ile straciliśmy aeroplanów?

– Wysłaliśmy trzydzieści cztery aeroplany, a wróciło piętnaście.

– Jak długo trwał atak? – zapytał Maciuś.

– Od wzlotu do powrotu upłynęło czterdzieści minut.

– Ano dobrze – powiedział – więc jutro atak generalny.

Oficerowie aż w ręce z radości klasnęli.

– A to niespodzianka. Doskonale! Żołnierze na całej linii dowiedzą się tej jeszcze nocy, że król Maciuś żyje, że jest wśród nich i sam poprowadzi ich do ataku. Ucieszą się chłopcy setnie i bić się będą jak lwy.

Zaraz zahuczały telefony i telegrafy do wojska i do stolicy.

W nocy wyszły nadzwyczajne dodatki wszystkich gazet.

Dwie odezwy napisał Maciuś: jedną do żołnierzy, drugą do narodu. O rewolucji nikt już nie myślał, tylko młodzież i dzieci urządziły kocią muzykę⁶⁸ przed pałacem prezesa ministrów.

Zaraz zebrała się rada ministrów i wydała swoją odezwę, że to wszystko było tak naumyślnie zrobione, żeby oszukać

⁶⁸ *urządzić kocią muzykę* – hałasować złośliwie, aby komuś sprawić przykrość.
[przypis edytorski]

nieprzyjaciela.

W wojsku taki był zapał, że się doczekać nie mogli rana i ciągle tylko pytali się, która godzina.

No i ruszyli do ataku.

Trzech królów prowadziło wojnę z Maciusiem. Jednego rozbili na głowę i wzięli do niewoli, drugiego tak pobili, że prędzej, niż za trzy miesiące nie mógłby znów wojować, bo mu zabrali prawie wszystkie armaty i więcej niż połowę wojska. Więc został się tylko jeden, który stał w rezerwie.

Kiedy się bitwa skończyła, zebrano się znów na naradę. Był i głównodowodzący, i minister ekstra-pociągiem zdążył przyjechać ze stolicy.

– Czy ścigać wroga, czy nie?

– Ścigać – krzyknął dowodzący wojskami. – Jeżeli poradziliśmy sobie, kiedy ich było trzech, tym bardziej pobijemy jednego, który został.

– Ja mówię, że nie – powiedział minister wojny. – Już mieliśmy nauczkę wtedy, kiedyśmy⁶⁹ niepotrzebnie tak daleko za nieprzyjacielem polecieci.

– To było co innego – powiedział głównodowodzący.

Wszyscy czekali, co powie Maciuś.

Strasznie chciało się Maciusiowi chociaż troszeczkę gonić zwyciężonych wrogów, którzy go chcieli powiesić. Zresztą ściga zwykle konnica, a Maciuś ani razu jeszcze w tej wojnie konno nie jechał. Tyle słyszał o tym, jak królowie na koniach zwyciężali, a

⁶⁹ *kiedyśmy (...) polecieci* – dziś: kiedy polecieliśmy. [przypis edytorski]

on tyle się czołgał na brzuchu, tyle schylony siedział w rowie, że choćby troszkę pojeździć prawdziwie na koniu.

Ale pamiętał Maciuś początek wojny. Poszli za daleko i mało wojny nie przegrali. Pamiętał Maciuś, że o głównodowodzącym mówili, że cymbał. I pamiętał Maciuś, że obiecał wówczas odjeżdżającym posłom, że postara się ich prędko zwyciężyć – i postawi łagodne warunki pokoju.

Długo milczał Maciuś, a wszyscy w milczeniu czekali.

– Gdzie jest nasz królewski jeńiec? – zapytał się nagle.

– Jest tu niedaleko.

– Sprowadzić go proszę.

Wprowadzono okutego w kajdany nieprzyjacielskiego króla.

– Rozkuć kajdany – krzyknął Maciuś.

W tej chwili spełniono rozkaz, tylko straż bliżej jeńca stanęła, żeby nie uciekł.

– Zwyciężony królu – powiedział Maciuś – wiem, co to niewola. Daruję ci wolność. Jesteś pobity, więc proszę cię, żebyś resztę swojego wojska zabrał z mojego kraju.

I króla odwieziono samochodem, aż do okopów, a potem poszedł do swoich.

Na drugi dzień przyszedł papier, podpisany przez wszystkich trzech nieprzyjacielskich królów.

„Królu Maciusiu – pisali – jesteś mężny, rozumny i szlachetny. Po co mamy się bić? Chcemy się z tobą przyjaźnić. Wracamy do naszego kraju. Czy się zgadzasz?”

Król Maciuś się zgodził.

Pokój został zawarty.

Porządni żołnierze wszyscy się cieszyli, cieszyły się ich żony, matki i dzieci. Byli może i niezadowoleni ci, którzy na wojnie rabują i kradną, ale takich jest niezbyt wielu.

Toteż z radością witano Maciusia, gdy królewskim pociągiem wracał do stolicy.

Na jednej stacji kazał zatrzymać pociąg, a sam poszedł do pocziwej zwrotniczowej.

– Przeszedłem do pani na kawę – powiedział Maciuś z uśmiechem.

Zwrotniczowa z radości nie wiedziała, co robić.

– Co za szczęście, co za szczęście – mówiła, a z oczu tak jej łzy kapią, kapią.

W stolicy czekał już samochód, ale Maciuś zażądał białego konia.

Ucieszył się mistrz ceremonii, za głowę się złapał:

– Ach, jaki ten Maciuś mądry. Właśnie na koniu powinien król wracać z wojny, a nie na benzynie.

I jechał Maciuś stępa przez wszystkie ulice, a we wszystkich oknach mieszkańcy, a najwięcej dzieci.

Dzieci najwięcej kwiatów rzucają i najgłośniej krzyczą:

– Vivat. Niech żyje król Maciuś! Vivat, vivat, vivat.

Maciuś trzymał się ostro, ale był bardzo zmęczony. Atak, niewola, ucieczka, narada, znów bitwa, podróż, a teraz ten krzyk straszny, tak zmęczyły Maciusia, że chwilami w głowie mu

zaczynało szumieć i w oczach się migało. Tak jakby gwiazdy, czy co.

A tu jakiś gamoń rzucił w górę czapkę, która spadła akurat na głowę konia. A koń był rasowy z królewskiej stajni, więc bardzo wrażliwy. Koń rzucił się w bok, a Maciuś spadł z konia.

Zaraz przenieśli go do pojazdu i już pełnym galopem odwieziono do pałacu. Maciuś nic sobie nie zrobił złego, nie zemdłał, a tylko zasnął mocno. I spał, spał, spał, do wieczora, a potem do rana, i jeszcze do południa.

– Żryć dawajcie, do stu piorunów – huknął Maciuś, aż lokaje zbledli ze strachu, jak papier.

W minutę na łóżku, koło łóżka i pod łóżkiem stało już ze sto półmisków z jedzeniem i przysmakami.

– Zabrać mi w tej chwili te zamorskie frykasy – huknął Maciuś – chcę kiełbasy z kapustą i piwa.

Rety babskie, w pałacowym kredensie ani kawałka kiełbasy. Na szczęście kapral straży pałacowej pożyczyl.

– Ach wy maminsynki, niunie, piecuchy, pieszczochy, diamdzie, lalusie, ciamary – sypał Maciuś całą swoją żołnierską uczoność. – Już ja się do was wezmę teraz.

Wcina Maciuś kiełbasę, aż mu się uszy trzęsą, a myśli w duchu:

– Teraz będą wiedzieli, że wrócił prawdziwy król, którego muszą się słuchać.

Maciuś przeczuwał, że po zwycięskiej wojnie będzie musiał rozpocząć jeszcze większą walkę ze swymi ministrami.

Jeszcze na froncie doszła uszu wiadomość, że minister finansów pieni się ze złości.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.